

PRACA

Przedpłata w Poznaniu
już z odnośzeniem
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

{ na pocztach tylko 1 markę
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na poczcie w oddziale II, t. 86.

Nadestane
50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.
Pojedynczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe
20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

„Prace“

która zapisana jest w cenniku gazet pod
rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86)
najwygodniej zamówić na pocztę.

Przedpłata na wrzesień wynosi

tylko 34 fen.

Życzliwych nam Czytelników
upraszamy o łaskawe poparcie na-
szego pisma w gronie krewnych,
przyjaciół i znajomych, zachęcając
ich do licznej przedpłaty w inte-
resie wspólnej sprawy. —

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma
bezpłatnie i franko kilka numerów „Pracy“
na okaz, lub też celem rozdania takowych
pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

Nie damy się!

(Czeskie hasło.)

FRANCISZKA VRCHLICKIEGO.

Nie nasze, lecz dobre to hasło, niech stanie
Nad Wisłą i Bugiem, nad Niemnem i Wartą,
Za program, pobudkę i wiary wyznanie!

Próżności, co kusi — lenistwu, co wabi,
Zwątpieniu, co truje — niezgodzie, co słabi,
Nie damy się przecie. Jednością my zwartą,
Gdy chodzi o byt nasz! wraz wszyscy wołamy:
„Nie damy się! Nigdy.. przynigdy nie damy!“

Choć rozpacz nam szepce: »wy jutra nie macie,
Wy możnych pracjów bezdome wnuceła«.

My jednak nie siadłem w ciepłym majestacie,
Bożynie piąc treny nad cjeów mogiłą:
Przeszłości nie wkrzesie... nie wrócić co było,
Życ, istnieć kto pragnie, mieć każdy pamięta,
Że hasłem najświętszem na dzisiaj mieć mamy:
„Nie damy się! Nigdy.. przynigdy nie damy!“

Ni wiary, ni pieśni, ni serca, ni mowy,
Ni wspomnień przeszłości — ni jutra nadziei
Nie damy! Gdzie święty podwórzec domowy,
Tam wszyscy zastopem staniemy na straży,
Kobiety i dzieci i młodzi i starzy,
I wszyscy wartować będziemy z kolei,
Jak czujne brytany, co strzeżę swęj bramy:
„Nie damy się nigdy! Wszak prawda?...
[Nie damy!!!“

Wymagania przemysłu a „Związek towarzystw przemysłowych“.

Na przemysłowym zjeździe w Toruniu
w pierwszych dniach lipca r. b. redaktor
„Gazety Toruńskiej“ p. Brejski przypisy-
wał niektórym naszym towarzystwom
przemysłowym polityczny charakter.

Tylko te towarzystwa, które należą
do „Związku towarzystw przemysłowych“
uznał p. Brejski za ściśle przemysłowe,
a od polityki zdala się trzymające. Po-
zostawiając całą odpowiedzialność za go-
łosłowne i bezdowodowe twierdzenie o „po-
litycznym charakterze poszczególnych sto-
warzyszeń“ p. Brejskiemu potwierdzić mo-
żemy bezwarunkowo tylko to, co wyrzekł
o „Związku“, do którego — jak wiadomo
nie wszystkie towarzystwa nie należą.

Widząc niezmiernie niedomagania lic-
nych towarzystw na prowincyi, brak sku-
pania się w celach przemysłowych, brak
rozumienia najkardynalnych potrzeb
ekonomicznych, bardzo niewyraźne czę-
stokroć określanie celów dla dążeń towa-
rzystw, podjął przed 2 laty znaczny za-
stęp ludzi dobrze myślących inicjatywę do
lepszej zbiorowej organizacyi w zakresie
ściśle przemysłowym. Głównym organi-
zatorem był pan mec. Czypicki z Koźmina,
— i nie tylko głównym organizatorem,
ale także twórcą ustaw, bystrym badaczem
potrzeb i wykonawcą uplanowanych reform.

Jedną z przedniejszych myśli, stano-
wić mających podkład do usiłowań zdro-
wych w kierunku przemysłowym, było
wykluczenie zasadnicze wszelkiej polityki,
która w towarzystwach, industrii poświę-
conych, nigdy przyczyniac nie może po-
trzebnego światła i zrozumienia, ale raczej
jest balastem niepotrzebnym, a nawet
szkodliwym, bo utrudniającym pochod na
drodę przemysłowego rozwoju.

Kto zna stosunki w towarzystwach
przemysłowych na prowincyi, ten brak stra-
wy duchowej przemysłowcom potrzebnej,
brak ludzi, którzyby w zakresie industrii
pouczającymi służyli pracami, brak zupełny
poglądu na przeistaczające się codziennie
nieledwie konfiguracje w całym świecie
przemysłowym, wreszcie owo zapoznawa-
nie najprostszych warunków postępu i roz-
woju i ową niezaradność, a niekiedy na-
wet bezcelowość, słowem wszelkie niedo-
statki, cechujące nieudolność licznych to-

warzystw przemysłowych na prowincyi,
ten zrozumie, że „Związek towarzystw
przemysłowych“ arcyważnego podjął się
zadania, podejmując i popierając w pier-
wszej linii fachowe wydawnictwa i do-
starczając prac ściśle przemysłowej treści,
celem zasilania biedy duchowej w naszych
towarzystwach przemysłowych. Gdy się
nadto zważy, iż wybór tematów podług
myśli wydziału Związku stosować się ma
do potrzeb dzielnic wschodnich, gdzie dla
przemysłu odmienne istnieją warunki i szan-
se, uznać trzeba zabiegi wykonawców za
posiew zdrowy, który acz powoli przyniesie
powinien owoce zdrowe i pożyteczne dzielnicom
naszym pod względem ekonomicznym.

Oprócz wykładów i referatów ściśle
przemysłowej treści wydział związku pod-
jął inicjatywę do naprawienia doli nie-
których rzemiosł uginających się dzisiaj
pod brzemieniem fabrycznej, trudnej do
zwalczenia konkurencyi. A ponieważ
z licznych galezi drobnego przemysłu
szewski najbardziej u nas jest rozpo-
wszechnionym, a jednocześnie najwięcej
wykazuje niedzy, przeto nie dziw, iż wy-
dział o doli szewców nasamprzód pomy-
ślał. Kilkakrotne narady z mistrzami
tego zawodu światlejszymi i życzliwymi
dobrej sprawie, przywiodły na razie do
takiego rezultatu, iż postanowiono otwo-
rzyć spółkę szewską z ograniczoną poręką,
która rozporządzając znaczniejszymi niż
pojedynczy jaki majster zasobami mogłaby
wytworzyć szewską wyforsować do roz-
miarów eksportowych, a stosować ją do
zapotrzebowania rynków zbytu dla niej
przystępnych.

Do zorganizowania spółki takiej za-
chęca, a do nadziei nieplonnych uprawnia
istniejąca już w Poznaniu spółka stolarska,
mająca tę zasługę, iż wielu stolarzom
otworzyła pole do zarobkowania, a jedno-
cześnie także przyczynia się do wzmoże-
nia tej galezi rzemieślniczej.

Do prac przednich, które wydział
„Związku towarzystw przemysłowych“ pod-
jął i do pewnych rezultatów częściowo
przynajmniej doprowadził, zaliczyć także
należy tę, którą poświęca udoskonaleniu
zawodowemu jednostek. Niejeden talent
fachowy ginie w Poznaniu tak samo, jak
osobliwie na prowincyi. Młodym ludziom
zdolnym, okazującym bystrość i zamiło-
wanie w pewnym zawodzie, należy się

przecież podać rękę pomocną i ułatwić drogę do lepszego wykształcenia, a przez to lepszą otworzyć mu przyszłość. Ta myślą powodowany wydział Związku pracuje nad tem, ażeby przynajmniej jednostki różnych zawodów wydobywały się po nad poziom pospolicności i wyrobiwszy się na dzielnych majstrów, przyczynić się mogli do polepszenia ekonomicznego bytu.

Niestety jak wszelkie usiłowania, choćby z najszlachetniejszych wyników pobudek, tak i te zabiegi Związku walczą muszą z niechęcią ludzi, którzy krytyką niegodną tak często chcą niszczyć, co się nie zgadza z politycznymi ich spekulacjami. Skutkiem więc stronnicych zawziętości, małoudusznych uprzedzeń i intryg pokątnych prace Związku nie rozwinięły się tak, jakby przy życzliwym traktowaniu prawdziwego dobra ogółu rozwinać się były mogły. Mimo to jednak pewne rezultaty uchwytnejsze są i one, mimo bałamuctw rozmyślnych i grzesznych, zdobywają dla wspólnych usiłowań umysły przedtem obojętne lub nawet niezyczliwie nastrojone.

Ankieta rzemieślnicza w Niemczech.

Przed dwoma laty wyszły pierwsze 4 tomy sprawozdań ankiety rzemieślniczej w Niemczech podjętej przez „Stowarzyszenie dla polityki społecznej“. Badania zostały obecnie już ukończone a rezultaty ogłoszone w 10 tomach, które stanowią nieoceniony materiał dla wszystkich interesują-

cych się losem rzemieślników. Hlekróć potrącano o tę sprawę w izbach prawodawczych Niemiec, przedstawiciele rządu tłómaczyli się nieukończeniem sporządzonych przez rząd badań. Oczywiście odkładano studia *ad calendas graecas*. Z tej więc racyi „Stowarzyszenie“ wyświadczyło swemu społeczeństwu prawdziwą usługę, czyniąc poszukiwania na własną rękę. W danej kwestyi ankieta niemiecka jest bezspornie najgruntniejszą na świecie.

W 112 monografiach praca rozpatruje stan 47 rzemioł, biorąc przeważnie pod uwagę odporność każdej gałęzi wobec odpowiedniego przemysłu idącego z nią w zawody. Niektóre z tych gałęzi zostały kilkakrotnie zbadane, tak np.: stolarze defilują przed nami 12 razy, szewcy 9, ślusarze 8, krawcy 7 itd. Oprócz tego tu i ówdzie poruszają autorowie mimochodem położenie drobniejszych rzemioł. Takie nawiasowe i epizodyczne opisy były nieuniknione, wobec tego, iż autorów nie skrupowano żadnymi przepisami metodologicznymi. Zwykle opisują badacze stan pewnej gałęzi rzemieślniczej na danym obszarze, wielu jednak łączy w jedną całość opis wszystkich profesyi skupionych w pewnej miejscowości. Pozostawiając wolność współpracownikom, redakcyja starała się nie wślaczać całego materiału w Prokrustowe łożo pewnego szablonu, co stanowczo wyszło na korzyść pracy ze względu na pstrokaciznę przedmiotu, nie dającego sprowadzić się we wszystkich szczegółach do jednego mianownika.

Dwa niezbite wnioski szerszego zna-

czenia nasuwa praca. Całość przemawia przedewszystkiem za tem, iż w ostatnich 30-tu latach rzemiosło przestaje nadawać ton w życiu przemysłem Niemiec i że powtórę, położenie jego pozostawia wiele do życzenia pod względem materyalnym. Zaczynając od r. 1840, rośnie w Niemczech ilość rzemieślników aż do r. 1860, od tego kresu rozwój rzemiosła zwalnia swe tempo i przechodzi w stagnację. W r. 1861 na 1000 mieszkańców liczyły Prusy 59 rzemieślników, i dziś cyfra ta spadła do 56, pomimo iż przemysł niemiecki czyni szybkie zabory na rynku wszechwiatowym. Przytem rzuca się w oczy jedna okoliczność: upadek liczebny rzemiosła dotknął przedewszystkiem majstrów, gdyż ilość czeladników w Niemczech stosunkowo pozostała bez zmiany. W ten sposób na przeciętnego majstra przypada dziś więcej czeladników i terminatorów niż dawniej. Zjawisko to tłómaczy się w następujący sposób, dodajmy bardzo smutny: Okazuje się iż 59% wszystkich majstrów, a więc przeszło połowa, pracuje nie posługując się niczyją pomocą. Są to luzacy przemysłowi, którym stan interesów nie pozwala nawet przyjąć czeladnika. Łatwo zrozumieć, iż z drugiej strony prosperujący ich koledzy otaczają się większym sztabem współpracowników niż to kiedyś bywało. Statystyczne dane stwierdzają dobitnie, iż rozkwit przemysłu w Niemczech był na rękę tylko pewnej grupie przemysłu, podczas gdy inną doprowadził do ruiny. Wiele przyczyniła się do tego konkurencya większego domowego przemysłu. W 1858 r.

(Przedruk bez podania źródła wzbroniony.)

Humor i dowcipy Imci pana Zagłoby.

(Wypiski z trylogii Sienkiewicza.)

Dla „Pracy“ przez Izę T.

(Ciąg dalszy.)

.....Dziad gruchnął w łeb teorbanem jednego z semenów, aż się przewrócił, drugiego złapał za rękę, by cięciu szabłą przeszkodzić i ryczał ze strachu jak bawół. Inni spostrzegłszy go, biegli rozsiekac, aż przypadł i pan Skrzetuski.

— Żywcem brać! — krzyknął.

— Stój! — ryczał dziad — jam szlachcic przebrany. Loquor latine! Jam nie dziad! Stójcie! mówię wam, zbójce, skurczybyki, kobyle dzieci, oczajdusze, łamiognaty, rzeziemieszki...

Ale dziad nie skończył jeszcze litanii, gdy pan Skrzetuski w twarz mu spojrział i krzyknął:

— Zagłoba!

I nagle rzucił się na niego i trzęsąc nim jak gruszką, wrzasnął:

— Gdzie kniaziówna! gdzie kniaziówna?

— Żyje, zdrowa, bezpieczna! — odkrzyknął dziad. — Puść waćpan do diabła, bo duszę wytrzesiesz.

— Gdzie ona jest?

— W Barze!

W pół godziny później, orszak posuwał się wśród ciszy wąską drożyną. Pan Zagłoba i pan Skrzetuski, jadąc na czele, rozmawiali ze sobą.

— To tedy waszmość ją z rąk bohunowskich wyrwał?

— A ja, jeszcze mu łeb na odjezdzie obwiązałem, by krzyczeć nie mógł.

— Ale jakżeście się do Baru dostali?

— Ej, siłaby mówić i to podobno bę-

dzie innym razem, bom okrutnie fatigatus, w gardle mi zaszeło od śpiewania chamom. Nie masz waszmość czego się napić?

— Mam manierczynę z gorzalką, oto jest!

Pan Zagłoba uchwycił blaszankę i przechylił ją do ust; rozległy się długie grzdykania, a pan Skrzetuski niecierpliwy, nie czekając ich końca, pytał dalej:

— A zdroważ ona?

— Co tam! — odparł pan Zagłoba, na suche gardło każda zdrowa.

— Aleć ja o kniaziównę pytam.

— O kniaziównę? Jako łania.

— Dobrze jej tam w Barze?

— Że i w niebie lepiejby jej być nie mogło. Dla jej gładkości wszystkie corda lgną do niej. A co tam się kawalerów w niej kocha, tegobys waszmość na różańcu nie zliczył, jeno, że ona tyle o nich dba, ile ja teraz o waćciną próżną manierkę, stałym ku waszmości afektem płonąć.

— Tak że to mię wdzięcznie wspomina?

— Czy waćci wspomina? Mówię waćpanu, zem i sam już nie rozumiał, zkad się tam w niej powietrza na tyle wzdychać bierze.

— Jako to Bóg w miłosierdziu swoim różne nacje, różnemi cnotami obdarzył — ozwał się pan Longinus Podbięta. — Jako słyszałem, nie masz w świecie nad naszą jazdę, a znowu ani nasza, ani węgierska piechota, porównać się z niemiecką nie może.

— Bo Bóg jest sprawiedliwy — rzecze na to pan Zagłoba. — Waćci naprzykład dał wielką fortunę, wielki miecz i ciężką rękę, a za to mały dowcip.

— Już się do niego przypiał, jak końska pijawka — rzekł śmiejąc się pan Skrzetuski.

A pan Podbięta oczy zmrużył i rzekł ze zwykłą sobie słodyczą:

— Pan Bóg Waćci dał język pono za długi.

— Jeśli utrzymujesz, że źle zrobił, dając mi taki, jaki mam, tedy pójdziesz do piekła razem ze swoją czystością, bo woli Jego cheesz kontrować.

— Et, kto tam tam waćci przegada. Gadasz i gadasz.

— A wiesz że waćpan, czem człowiek różni się od zwierząt?

— A czem?

— Oto rozumem i mową.

— Ot, dalże mu, dał — rzecze pułkownik Mokroski.

— Jeżeli tedy waćpan nie pojmujesz, dla czego w Polsce najlepsza jazda, a u niemców piechota, to ja ci to wytłomaczę.

— No, dla czego, dla czego? — spytało kilka głosów.

— Oto, gdy Pan Bóg konia stworzył, przyprowadził go przed ludzi, żeby zaś jego dzieło chwaliłi. A na brzegu stał niemiec, jako to się oni wszędy wcisną. Pokazuje tedy Pan Bóg konia i pyta się niemca: co to jest? A Niemiec na to: Pferd! — Co? — powiada Stwórca — to ty na moje dzieło „pfe!“ mówisz? a nie będziesz ty za to, plucho, na tem stworzeniu jeździł, a jeśli będziesz, to kiepsko. To rzekłszy, Polakowi konia darował. Oto, dla czego polska jazda najlepsza, a zaś niemcy, jak poczęli piechotą za Panem Bogiem drałować a przepraszać, tak się na najlepszą piechotę wyrobili.

— Bardzoś to waćci misternie wykalkulował — rzekł Podbięta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

na 1000 wieśniaków trudniło się 38 rzemieślnikami, 1895 r. 45. Na 1000 obywateli miejskich w 1858 r. 107 poświęcało się rzemiosłu, w 1895 r. tylko 70. Jak widzimy, zwłaszcza miasta, nie sprzyjają rzemiosłu. Konkurencja wiejska tem uciążliwiej daje się we znaki, iż rzemieślnicy więcej stawiają skromniejsze wymagania, pracują w daleko gorszych warunkach. Podczas gdy 46% rzemieślników miejskich obchodzi się bez czeladników, na wsi czyni to aż 64%. Nie można twierdzić, aby rzemiosło liczebnie nie wzrastało, owszem ludność rzemieślnicza przybrała w przeciągu ostatnich 30 lat o 14%, lecz za to industrialna wzrosła o 30%, przyczem ilość zależnych osób powiększyła się w rzemiosle o 41%, gdy grupa majstrów skurczyła się o 7,5%. 1882 roku majstrów stanowiło 1/4 ludności przemysłowej, dziś zaledwie 1/10.

Nakreślona sytuacja każe przypuszczać, iż ręka w rękę z liczebnym upadkiem idzie materialnie zubożenie mas rzemieślniczych. Jeśli przyjmiemy za próbiez zamożności ilość trzymanyh sług, to wypada, iż od r. 1882 poziom zamożności spadł; 7,000 piekarzy trzymało w 1882 roku 467 sług, w 1895 roku 428; u młynarzy odpowiednie cyfry brzmią: 430 i 416 itd. Oczywiście, klasa rzemieślnicza przedstawia drabinę, której szczeble stanowią grupy różniące się pod względem sytuacji materialnej. Jeśli przyjmiemy za minimalny dochód roczny sumę 300 do 1,250 marek, to okaże się, iż rzemieślnicy, jako profesya arystokratyczniejsza, liczy tylko 10% takich biedaków, będących zaledwie w stanie powiązać koniec z końcem, gdy inne zawody, jak: szklarze, ślusarze, kuśnierze, introligatorzy i blacharze mają w swych szeregach aż 40% tego rodzaju mizeraków ekonomicznych; stolarze, tokarze i bednarze składają się w połowie z tego proletariatu rzemieślniczego, a wśród krawców i szewców aż

90% stoi nad przepaścią zupełnego ubóstwa. Nie trzeba zapominać, że te właśnie zawody są bardzo silnie reprezentowane pod względem liczebnym.

G. P.

Uroczystość złożenia serca Kościuszki

w Mauzoleum na zamku Rapperswylskim.

Serce największego z bohaterów naszych, Tadeusza Kościuszki, złożone zostało dnia 11 b. m. w Mauzoleum, urządzone w murach Muzeum narodowego polskiego w Rapperswylu na wolnej ziemi szwajcarskiej. Obchód powiódł się pod każdym względem świetnie. Uczestników z najrozmaitszych stron Polski i z wychoźtwa zebrała się moc. Ogólna ich liczba wynosiła do pięciuset osób. Przedewszystkiem w poważnym komplecie stanęła rada Muzeum Rapperswylskiego; wśród członków jej zauważyliśmy prezesa, pułkownika Gałęzowskiego z Paryża, wiceprezesa dra Karola Lewakowskiego, z Genewy przybyli pułkownik Jeź (Miłkowski) i prof. Zygmunt Laskowski, z Paryża hr. Szczawiński-Brochocki, Gasztowt i Rubach, nadto kilkunastu członków korespondentów. Licznych przedstawicieli miała Galicya. W oryginalnych swych strojach powszechną zwracali na siebie uwagę włościanie galicyjscy, posłowie Bojko i Wójcik, a z nimi Furmanek z Gorlickiego, Jedynek z Ropczyckiego i Friedler z Sanockiego. Związek polskich Sokółów miał przedstawiciela w osobie prezesa Czytelni lwowskiej p. Wróblewskiego, młodzież rękodzielniczą lwowską reprezentował delegat Jabłoński. Wśród dziennikarzy, przybyłych na obchód, spotkałem Jana Kasprowicza z żoną i kilku innych.

Miało i Królestwo swoich wysłanników, incognito oczywiście, i inne prowincje zaboru rosyjskiego. Jedynie Wiel-

kopolska nie była przez delegatów zastąpioną. Za to wychodźtwa polskie, stara generacya i młoda, przybyły tłumnie ze wszystkich niemal stron Szwajcaryi, z Niemiec, Paryża i innych miast francuskich. Prześliczna sierpniowa pogoda sprzyjała obchodowi od początku do końca.

Z uderzeniem godziny 9 udali się delegaci Rady muzealnej na miejsce, gdzie urna z sercem Kościuszki dotychczas przewoźownie spoczywała, a po urzędowym wyjęciu jej przez pułk. Gałęzowskiego, rozwinął się wspaniały pochód do pobliskiego kościoła w porządku następującym: Na czele kroczył włościanin z Kościuszkowskim sztandarem, mający napis „Żywią i bronią“, po bokach jego dwaj chłopci z kosami. Za nimi urna z sercem Bohatera, niesiona na pokrytej wstęgami o barwach narodowych lektyce przez panie Gałęzowską, Lewakowską i posłów Bojkę i Wójcika, następnie członkowie Rady muzealnej, dalej delegacye z wieńcami od ludu warszawskiego, Litwinów i Towarzystwa Polaków w Genewie, delegat Związku Sokółów, delegaci Związku wychodźtwa polskiego, młodzieży i instytucyi. Wreszcie wszystko, co tylko na obchód z jakichkolwiek stron przybyło i sporo mieszkańców Rapperswylu, Szwajcarów, którzy w ogóle bardzo żywy udział brali w naszej uroczystości.

Wśród dźwięku dzwonów i witającej nas z chóru pieśni: „Boże coś Polskę“, weszliśmy do kościoła, który się wnet całkowicie zapelnil. Urnę z sercem złożono u stóp oświeconego katafalku, rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo. Odprawił je rodak nasz ks. Władysław Heyducki, osiadły stale w St. Gallen. Podczas mszy św. panna Jadwiga Laskowska, starsza córka profesora genewskiego, przepięknym sopranowym obdarzona głosem, odśpiewała kilka utworów religijnych.

Po skończonej ceremonii kościelnej uszykował się pochód w tym samym po-

Posterunek pod Mrkalje

Opowiadanie z r. 1882

przez

JZYDORA K.

Była czwarta nad ranem, jednak czar-na noc zimowa okrywała jeszcze swym płaszczem skaliste, śniegiem pokryte załomy Puha-gory. Na niebie obleczonem chmurami nie widać było ani jednej gwiazdki, i posepną i pustą wydawała się cała dzika okolica. Ale pustą nie była ona wcale podówczas...

Za olbrzymim wiszarem płonąło niewielkie ognisko, a naokoło niego leżeli i siedzieli pokuleni na śniegu żołnierze. Przy samym ogniu, trzech oficerów, okutanych w płaszcze i kapuzy, wiodło przy-ciszoną rozmowę.

— Jak myślisz, panie kapitanie? — pytał jeden z nich starszego brodatego mężczyznę, dowódcę oddziału. — Doczekamy się insurgentów czy nie?

Zapytany otrząsł popiół z cygara i pokiwał głową.

— Któż może wiedzieć!... prawdopodobnie; doniesienie było wyraźne: „Ivon Sputicz zbiera powstańców na Pletari i pociągnie z nimi przez Ulebić-planinę na Nikalo i Mrkalje... wkrótce tedy przeche-dzić powinni...“

— Tak — wtrącił drugi porucznik — ale my czekamy na nich już od dwudzie-stu czterech godzin, a ich jak niema, tak niema!

— Moznaby sądzić, że tęsknisz za nimi, Praunwitz? zapytał kapitan, uśmiechając się lekko.

— To naturalnie! Od dwu miesięcy jesteśmy na terytorium objętem powstaniem, codzień dochodzą nas ze wszeh stron wieści o krwawych utarczkach i spotkaniach, prawie wszyscy koledzy z pułku byli już w ogniu, a ja dotąd jeszcze bośniackiego prochu ani wachałem!

— Ja nawąchałem się go dosyć, jako kadet jeszcze, w czasie okupacyi — odezwwał się pierwszy porucznik.

— Byłem pod Baniałuką i przy wzięciu Sarajewa, lecz przyznam się, że wolałem tamtą kompanię. Była więcej regularną i bardziej do prawdziwej wojny podobną... ta jest więcej rozdrobnioną i partyzancką, a okrutniejszą i straszniejszą. Zdawałoby się, że tym ludziom z biegiem czasu zawziętości i dzikości przy-było!...

Na chwilę ustała rozmowa. Mokre gałęzie, dorzucane do ogniska, syczały i tliły się leniwie; od wschodu, od Vuczewo-brda i Driny wstał lekki wietrzyk, zwiastniacy blizka intrzenke.

Kapitan przerwał milczenie.

— Odwarij tym zaleceniom zaprzeczy-

nie można — mruknął otulając się szcze-lniej płaszczem — można nawet powiedzieć, że lotry te mają w sobie coś ze średnio-wiecznego bohaterstwa i zdolni są do wzniosłych poświęceń; jednak nie brak między nimi i prostych wisieleców!...

— Przykładem ów Topon Sputicz, który nam rodzonego brata zadenuncyował! — zawołał porucznik Praunwitz.

— Opowiadano mi w Foczy całą historję na ten temat — rzekł drugi oficer — niewiem tylko, ile jest w niej prawdy?..

— O stosunku braci Sputiczów do córki Kobacz-bega?

— Tak; młodszy, Topon, miał ją poślubić... dzień wesela był już ułożony, gdy w tem zjawił się starszy, Ivon, pozyskał rodziców i zabrał bratu z pod nosa dziewczkę... Działy się podobno rozmaite roman-sowe awantury; dziewczka chciała uciekać, Topon chciał się życia pozbawić, lecz skończyło się na tem, że przysięgi bratu straszna zemsta... ma go też od tej pory na każdym kroku przesładować i ścigać... Obecnie znalazł łatwy sposób wykonania swej przysięgi, oddając go w nasze ręce...

— Jest to z naszą korzyścią — przerwał kapitan — gdyż Ivon Sputicz wiele nam już dotychczas krwi łąpsuł... lecz, w każdym razie ten Topon to... wisielec!...

W tej chwili od strony wzniesionego na górze szczytu, dobiegło się wycie-

rządki znowu i ruszył z powrotem na dziedziniec zamkowy ku wieży, w którym mieści się właściwe Muzeum. Urnę tymczasem dzierżyli delegaci lwowscy, dr. Adam, M. Wróblewski, Jabłoński i uczeń szkoły Batignolskiej Bulharowski, wychowawiec prof. Gasztowta. Gdy orszak stawał na dziedzińcu, księża poświęcili najpierw Muzeum, poczem złożono w niem urnę z sercem, i u stóp pamiątkowej kolumny imieniem Rady muzealnej pierwszy zabrał głos pułkownik Józef Gałęzowski, podnosząc znaczenie tego obchodu.

Przemawiał po nim, również od kolegów muzealnych dr. Karol Lewakowski po polsku mniej więcej jak niżej:

Od stulecia przeszło, kiedykolwiek my Polacy gromadzimy się, ażeby uczcić pamięć chociażby najświetniejszych chwil naszej przeszłości, ta sama zawsze głucha boleść napelnia serca nasze gorczyzą. A jeżeli dzisiaj stajemy tutaj pełni otuchy i z rozjaśnionem obliczem, to nie dla tego, ażeby niewola boleć nas przestała, ale dla tego, że dzisiaj śmiałej w przyszłość spojrzeć możemy, dzisiaj, kiedy słowo stało się ciałem, kiedy cały naród rozumiał i uczył to wielkie serce. Stulecia potrzeba było, abyśmy doszli do tego. Początkowo walczyli za jego ideę magnaci i szlachta, następne powstania roją się już imionami mieszczaństwa i inteligencji, w r. 1863go widzimy już chłopów i ziemieśników. Jeżeli dzisiaj czeimy imię tego męża, to nie dla licznych jego cnót, ale przedewszystkiem za to, że nową myśl zapalił w sercu narodu, głosząc wolność uciemiężonych i miłość wszystkich stanów. Było państwo, on stworzył naród. Dziś na miliony liczymy obywateli naszej sprawy. Drogi Naczelniku! Myśl Twoja jak lawina coraz szersze porywa koła. Błogosławione niechaj będzie Twoje imię za to, żeś w najkrytyczniejszej chwili ocalił honor narodu, że w chwili, kiedy cała Europa korzyła się przed despotyzmem,

Tys uczył cenić wolność i godność obywatelską, za to, żeś imię polskie wslawił na obu półkulach, za to przedewszystkiem, żeś nam wskazał jasną i jedyną drogę do zdobycia wolności i niepodległości narodu! Niechaj to drogie serce Twoje, które tu obecnie składamy do przybytku groszem całego narodu zbudowanego, niechaj to serce przemawia do nas, jak za życia Twego, że powinniśmy się wszyscy kochać sercem czystym i szlachetnym, jak Twoje, a Polska zmartwychpowstanie.

Następnie przemawiał prof. W. Gasztowt po francusku, ze względu na poważną liczbę zgromadzonych Szwajcarów i cudzoziemców. Mowa jego, formą doskonałą, a treścią niezwykle głęboką, przytem wygłoszona z istic młodzieńczym zapalem i porwijącą swadą, silne na wszystkich uczyniła wrażenie.

Z kolei, imieniem ludu polskiego, przemówił włościanin poseł Jakób Bojko:

Jak niegdyś naród od Boga wybrany, siedząc smutny nad rzekami Babilonu, wspominał tęskno swą ojczyznę, tak i my tu zdala od drogiej Ojczyzny, dziś zgromadziliśmy się nietylko, aby wspólnie pomyśleć nad Ojczyzną naszą, ale aby sprawić pogrzeb sercu najdroższemu dla Polaka, sercu Kościuszki. Spytaj kto: A za co wy tego Kościuszkę tak kochacie, wszak on nam nie wywalczył egzystencji politycznej, wszak my mieli, nie powiem zdolniejszych, ale szczęśliwszych wodzów od niego! My go za to kochamy — bo on ocalił honor narodu polskiego, i pokazał, która droga prowadzi do odbudowania ojczyzny.

Mieliśmy wielu dzielnych wojaków, ale tylko jednego Kościuszkę. Późniejsi wojownicy chcieli tylko życzenie Kościuszki w czyn zamienić. Kościuszkę był, jest i będzie wzorem po wsze czasy dla tych, którym zależało, zależy i zależeć będzie na egzystencji wolnej naszego kraju. Oto, za co kochamy Kościuszkę. Ale jeżeli

któ ma czcić pamięć Kościuszki — to przedewszystkiem my polskie chłopcy winniśmy mieć cześć i wdzięczność dla serca Jego, które ukochało przedewszystkiem nas, lud siermiężny — które wskazało na nas, i dowiodło całej Polsce, że ci, co żywią, potrafią i obronić. I aby to wszyscy dobrze widzieli i wiedzieli, szeregiem polskich chłopów dał w ręce sztandar, na którym widniał napis: „Żywią i bronią“.

To był człek w Polsce pierwszy, który się rozumiał na polskim chłopie, to był pierwszy wielki polski ludowiec.

Oto, za co my polscy włościanie kochamy Kościuszkę. I mogą wszystkie warstwy społeczeństwa naszego zapamięć wielkiego Kościuszkę, ale chłop polscy go nie zapomną — i choć tysiąc lat upłynie, nasz Kościuszkę nie zginie, bo Go w sercu nosimy, Boga za nim prosimy.

Widok drogiego serca — niech nas zapali do miłości Ojczyzny — i tuląc się razem do serca wielkiego wodza — powtarzamy za wygnańcami izraelskimi: „Jeżeli Cię zapomnę, Ojczyzno moja — niech uschnie moja prawica — i niech przyschnie mój język do podniebienia mojego...“

Imieniem Związku polskich „Sokołów“ zabrał następnie głos dr. Ernest Adam i przemówił na temat słów wieszczych świeżo zgasłego poety: „Cieleśna niemoc niech znika, z nią pędzny duch niewolnika“. Mówca zapewnił, że Sokolstwu polskiemu na każdym kroku przyświecają ideały T. Kościuszki, że gdy wybije godzina zmartwychwstania, szare to ptaństwo zleci się ku sercu Jego i uniesie je na Ojczyzny łono i złoży w Panteonie narodowych świętości. Zakończył okrzykiem: „Wielkiemu sercu nieśmiertelnego Naczelnika w imieniu Sokolstwa polskiego — Czolem“.

Oddawali jeszcze hołd sercu i pamięci Kościuszki akademik Wróblewski, delegat młodzieży rękodzielniczej Jabłoński i w imie-

— Halt! Wer da?

Oficerowie zerwali się na równe nogi, żołnierze chwycili za broń i stanęli w ordyunku; zapanowało pełne niecierpliwości oczekiwanie, podczas czego podoficer pogotowia, wzięwszy z sobą jednego żołnierza, posunął się w kierunku, z kąd ozwało się wołanie.

Słychać było skrzyp zmarzłego śniegu pod stopami oddalających się, zrazu wyraźny, potem słabszy, wreszcie wszystko ucichło. Oficerowie i żołnierze z naprężoną uwagą wsluchiwali się w ciszę, nie wiedząc, czy już w następnej minucie nie przerwa jej groźne okrzyki i huk wystrzałów?

Ale dobiegł ich tylko przytłumiony odgłos krótkiej rozmowy, poczem śnieg znów skrzypieć zaczął i za chwilę wyłonili się z ciemności wysłani do placówki żołnierze.

Przed nimi siedł młody Bośniak, ze skrzepowaniami na plecach rekoma. Kroczył śmiało, a gdy stanął przed kapitanem, w kręgu światła, jakie rzucało ognisko, obecni mogli podziwiać jego wysmukłą, dorodną postać i strój, niezwykle dostatni, jak na prostego wieśniaka.

Krótki jego kaftan podbity był wilczem futrem, czerwony pas przetykany złotem, a rękawice handzaru i pistoletów, zatkniętych za pasem, obsypane drogiemi kamieniami. Wyglądał na syna bogatego bega

i w ogóle byłby uczynił dodatne wrażenie na patrzących, gdyby nie posepność jego śniadej twarzy i ponury wyraz głęboko osadzonych oczu, patrzących uparcie ku ziemi.

— Kto jesteś? — zapytał kapitan, mierząc przybyłego surowem spojrzeniem. Zapytany podniósł oczy i utkwił je w twarz oficera.

— Jestem Topon Spuicz — odrzekł

Na wdzięk wymienionego nazwiska uczyniło się żywe poruszenie, naokoło, a w minach oficerów odbiło się zaciekawienie, połączone z lekką pogardą.

— Czy masz przy sobie coś, czem mógłbyś dowieść, że rzeczywiście jesteś tym, za kogo się wydajesz? — badał dalej kapitan, nie okazując jednak żadnego wzruszenia.

Usta Bośniaka skrzywiły się do słabego uśmiechu.

— Tak, gospoda! mam... nowe wieści o powstańcach!...

— Mów!

— Za godzinę, równo ze wschodem słońca, z trzech stron na was uderzą...

— Jakto? tak wiele ludzi ma pod sobą brat twój?...

Bośniak wstrząsnął się cały i wyprostował groźnie.

— Mój brat?! Jok gospoda! (nie, panie!) To nie brat mój, ale wróg ciężki! oby go sejtan udusił!...

Sciągnła twarz skureczyła się przy tych słowach, oczy zabłyśły złowrogo, a z pod warg wyskoczyły dwa rzędy kłów białych ostrych, jak u wilka. Lecze trwało to krótko; wnet uspokoił się i dał odpowiedź na postawione pytanie.

— Ivon Spuicz połączył się wczoraj na Ulobić-planinie z oddziałem Stanka Srdjevića, 200 głów liczącym, i obaj, wiedząc o tem, że tylko jedną kompanię przeciw nim wysłano, postanowili otoczyć was i zaatakować równo ze wschodem słońca, z trzech stron: od Vuczevo-brda, od Peruszcicy i od Ulobić-planiny. Pierwszy zaatakuje was Srdjević od Kuczevo-brda, będzie to jednak tylko atak pozorny, wykonany z siłą zupełnie nieznaczną; z chwilą, gdy się zwróciecie przeciw niemu, Ivon z całym oddziałem uderzy na was od Ulobić-planiny i Peruszcicy.

Kapitan wpatrywał się podejrzliwie i badawczo w mówiącego.

— Jeśli Izesz — zauważył sucho — pod drzewo i kulka w łeb!

Bośniak wzruszył pogardliwie ramionami.

— Jeśli mnie nie wierzycie, jutro was nie będzie!

Zapanowało głuche milczenie. Kapitan skinieniem ręki wezwał oficerów na naradę. Nie trwało długo. Postanowiono zostawić 50 żołnierzy pod dowództwem Praunwitza w pozycji dotychczas zajmo-

niu Związku wychodźstwa polskiego Stanisław Kościński z Paryża. Treść mowy ostatniego tak brzmiała:

Wszyscy my, dziś tu zebrani, wobec tego wielkiego serca, które jest wyobrażeniem patriotyzmu polskiego, przejęci jesteście pietyzmem i czcią głęboką, ja zaś, jako delegat politycznego wychodźstwa, składając hołd pamięci nieśmiertelnego Bohatera, staję u progu tej świątyni narodowej z bojaźnią wielką... Czy wychodźstwo polskie, mianujące się spadkobiercą idei Kościuszkowskiej, zrobiło wszystko, co było w jego mocy, by idee tę w czyn wprowadzić?...

Trzy pokolenia krew przelewały, idąc Twemi śladami, Naczelniku, ale my, my dziś żyjący, co Ci powiemy, składając rachunek?... Nie sądź nas surowo, wybaczone nam wiele, Ty, duchu świetlany, bośmy o jednym nie zapomnieli, o jednym pamiętamy, iż pracować należy dla Polski i kochać ją, kochać ją jednę... Nad ziemią naszą przechodziły kolejno burze i huragany, a społeczeństwo szarpane i uciskane przez wrogów, wśród rozterki wewnętrznej, — nieraz zdawało się, że jakby zboczyło z tej drogi, po której kroczyć winno... I można było przypuszczać, że naród zapomniał o swej przewodniej idei, że oportunistom i doktrynom wzięły górę... Lecz nie!... Naród polski, po chwilowych zboczeniach, wracał zawsze do idei niepodległości, wstępował na tę jedyną drogę znowu, i dziś po niej kroczy coraz świadomiej i wyraźniej... — Wychodźstwo — bywało chwile — bardzo wielką, a stałe rolę niemałą odgrywało i odgrywa w tworzeniu prądów i kierunków politycznej myśli polskiej... Ono bowiem trzyma się ciągle sztandaru jednego, — idee Kościuszkowskiej, program społeczny rozwija i dopełnia... W tej stałości, leży siła emigracji, — to jest jej zasługą przed społeczeństwem, że ogień miłości Ojczyzny

ma tu stałe ognisko, które zagaśnie chyba wraz z ustaniem emigracji — z chwilą wybicia się narodu na wolność. Patriotyzm, ta potęga tajemnicza, czerpie swe siły z uczuć i poświęceń naszych ojców.

I miłość Ojczyzny zesłała z posiewu przeszłych pokoleń i z tego serca, przed którym się dziś korzyciemy, co za miliony ukochało Polskę... To też nam wychodźcom tułaczom, co ani nieba, ani ziemi polskiej nie widzimy, niech to serce, starczy za wszystko, — tu czerpać winniśmy natchnienie do dalszej pracy, tu odnajdywać do niej siłę... Oby pod opieką tej relikwii narodowej wychodźstwo całe zszeregowało się silnie... Niechaj echa hołdu, przez nas składanego, odbiją się od murów tego zamczyska, dosięgną brzegów Odry, Warty, Wisły i Wilii, oby bracia nasi odczuli, że czyni nasze jednoczą się z ich czynami, że wszyscy my tu na wychodźstwie pracować dalej będziemy dla Polski.

Podawszy przemówienia w krótkim streszczeniu, zaznaczamy jeno, że jak łatwo zrozumieć, osią wszystkich było serce naczelnika i ideały Kościuszkowskie, życzeniem wszystkich, aby ten skarb najdroższy przenieść na wolną ziemię ojczyzną i z tryumfem złożyć w Panteonie narodowych świętości. Umilkły wreszcie hymny, głoszone na cześć najlepszego Polaka. Dokonano w końcu jeszcze ceremonii wmurowania urny z sercem Kościuszkowskim w Mauzoleum i na tem zakończyła się główna część obchodu. Uczestnicy uroczystości zgromadzili się w poważnej liczbie stu kilkudziesięciu osób na wspólnej uczcie w salach hotelu du Lac.

Mauzoleum Kościuszkowskie, w gotyckim urządzone stylu, przedstawia się pod każdym względem powabnie. Przeznaczono na nie jedną z wież zamkowych, najdostępniejszą ze wszystkich, zwróconą ku zurychskiemu jezioru. Wnętrze Mauzoleum pokryte malowniczymi freskami.

Prawdziwym cackiem artystycznej roboty rzeźbiarskiej jest urna, w której wielkie serce Naczelnika spoczywa. Dzieło to Wincentego Trojanowskiego. Przed orłem, zrywającym się do lotu, widnieją znakomity medalion Kościuszkowski. Z boku osłania go prześlizgnięta postać kobieca.

Tak spoczęło serce największego Bohatera Polski na chwilowym etapie, dopóki go dzwony zmartwychwstania nie wrócą na Ojczyznę łono.

POLITYKA.

Wypadkiem najbardziej interesującym na Wschodzie była w ubiegłym tygodniu bytność ks. Ferdynanda w Carogrodzie. Z powodu bytności tej niektóre z pism wyraziły przekonanie, że książę Ferdynand zamierza ogłosić się królem i w tym celu omówić musi tę kwestyę z sultaniem, którego jest lennikiem. Tymczasem, jak zapewnia „Köln. Ztg.“ sultan umyślnie przywołał do Carogrodu ks. Ferdynanda, aby wymódz na nim zrzeczenie się tych ambitnych planów, któreby bezwzględnie zaostrzyły położenie na Wschodzie a sultana postawiłyby w konieczności upomnienia się o swe prawa drogą miecza. — Jednakowoż oficjalny dziennik sultana „Ikdari“ zapewnia, że podróż ks. Ferdynanda bynajmniej nie miała na celu jakichkolwiek politycznych intryg, lecz raczej prostą chęć złożenia czolobitności sultanowi; takim zapewnieniem mogą wierzyć chyba małe dzieci. Jak donoszą z Carogrodu, ks. Ferdynand kilkakrotnie konferował z sultaniem, a przy tych konferencyach obecnym był bułgarski prezydent ministrów Stoilow; niewątpliwym jest to dowodem, że chodziło tam o ważne

wanej dla wprowadzenia w błąd nieprzyjaciela, zaś reszta kompanii cofnąć się miała na Sniesnica-plainę, żeby w danej chwili z boku uderzyć na atakującego Ivona Sputicza.

Przed spełnieniem wydanych rozkazów, kapitan przywołał jeszcze raz przed siebie Topona.

— Słuchaj — przemówił doń — powiedz mi otwarcie, co cię skłoniło do tego, że przyszedłeś nas ostrzedz?

— Gdyby Ivon Sputicz dziś zwyciężył, ja musiałbym długo czekać na sposobność zemścić się na nim — odparł Topon otwarcie.

Kapitan pokręcił głową, ale nic więcej nie powiedział, wydał tylko dodatkowy rozkaz Praunwitzowi, aby Bośniaka jako jeńca zatrzymał przy swym oddziale aż do dalszego zarządzenia, poczem pociągnął ze swoimi ludźmi na umówione stanowisko.

Wiatr wiejący od wschodu stawał się coraz silniejszym i mroźniejszym; powietrze zdawało się przepelniać jakąś mgłą gęstą, sinawą — szarzało.

Porucznik Praunwitz z pośpiechem szykował swój oddział.

Od Vuczeko-brdo oddzielała go głęboka przepaść i wązki grzbiet skalisty, a nadto ściana wiszaru, tak, że z tej stro-

ny mógł być dość zasłonięty przed ogniem nieprzyjacielskim i małej tylko liczby żołnierzy potrzebował dla zabezpieczenia sobie tego flanku; główną uwagę poświęcił prawej stronie i frontowi. Rozpuszczeni w tyralierkę żołnierze wyszukiwali tam sobie zawczasu miejsca, z którychoby, sami możliwie ukryci, nieprzyjaciela skutecznym ogniem razić mogli.

Poprzytulani do rozrzuconych naokoło głazów, powciskani w napotkane załomy i szczeliny, odbijali od śniegiem i mgłą pokrytej przestrzeni, jak wydłużona, wygięta, z szarawych płatków złożona linia. Praunwitz, ściągawszy placówkę już niepotrzebną, stanął pod ścianą wiszaru i rozglądał się bacznie dookoła, starając się przebić wzrokiem otaczającą go mgłę i ciemności; ale dalej jak na 20 kroków nie przed sobą rozróżnić nie mógł. W naturze panowała zupełna cisza, nie jej nie zakłócało, tylko czasami daleko, daleko, od lasów na Rujevac-plainie dawało się słyszeć przeciągłe wycie wileczej rui...

Uplynęła w ten sposób godzina, długa jak wiek dla oczekujących.

Mgła stała się rzadszą i przejrzystszą, na wschodzie tylko zabarwiła się odcieniem różowym a w ślad za tem szczyty Vuczeko-brdo wynurzyły się z pomroki, obramowane u góry rąbkami złocistym...

Słońce wschodziło powoli.

Żołnierze z zapartym w piersiach oddechem zwracali oczy ku niemu; wiedzieli, że dla niejednego z nich wschodzi ono po raz ostatni. Ale żaden odgłos podejrzenia nie miał spokoju, żadnego ruchu na wzgórzach pobliskich dojrzeć nie było można.

Nagle... Topon Sputicz, którego Praunwitz tuż przy sobie pod strażą trzymać kazał, podniósł się z glazu, na którym siedział, i wyciągnął szyję, słuchając.

— Idą... — szepnął po chwili, oczyma na wschód wskazując.

Oficer wyteżył wzrok w podanym kierunku, lecz niczego nie dojrzał.

Vuczeko-brdo przedstawiało się jak olbrzymia, wypukła, biała płaszczyzna, której wynioslejsze punkta, oblane wschodzącym słońcem, świeciły niby liczne drobne ogniska, rozrzucone po śniegu... nigdzie nie było widać tam ani śladu człowieka! Grzbiet skalisty tuż za przepaścią, oddzielającą Vuczeko-brdo od Puha-góry, wyglądał równie pusty i martwy: koszlawe krzewy jałowcu i karbowate dęby, rosnące na jego szczycie, zdawały się drzeć jeszcze nieprzebudzone.

— Gdzie widzisz tam kogo? — zapytał Praunwitz po cichu — tam nikogo niema!

— Idą... powtórzył Bośniak, wsłuch-

Karmelki napelniane. — Cukry na sposób warszawski. — Czekolady i czekoladki szwajcarskie i paryzkie. Bombonierki paryzkie. — Torty najrozmaitsze.

Przesyłki skuteczniam odwrotnie franko do każdej stacji pocztowej.

sprawy polityczne. We czwartek wieczorem ks. Ferdynand opuścił Carogród, a sultan ofiarował mu do użytku swój najpiękniejszy statek „Sultanie“ — co jest niewątpliwym znakiem, że konferencje zakończyły się dobrem porozumieniem. Z drugiej znów strony i ks. Ferdynand nadał wysokie orderzy tureckim mężom stanu.

Zapewne w związku z temi wizytami jest zatarg bułgarsko-austriacki, który dziś coraz ostrzejszą przybiera formę, a który wynikł z pozornie nic nieznaczącego interwiewu reportera berlińskiego z prezesem ministrów, Stoilowem. Stoilow wyraził się wtedy tak obrażająco o Austrii, że poseł austriacki w Zofii, nie mogąc uzyskać zadośćuczynienia, opuścił stolicę bułgarską, a tem samem przerwał dalsze stosunki dyplomatyczne między Austrią i Bułgarią. Jest to tembardziej uderzającym faktem, że Austriya od samego początku zatargu wschodniego źle była usposobiona dla Turcyi — a dziś rozciąga to wrogię usposobienie i na Bułgarię, widocznie, że stosunki między Bułgarią a Turcyą nie pozostawiają nic do życzenia.

Co się tyczy konferencji posłów w pałacu Tophane, to trwają one po dawnemu bez końca.

Ciekawe szczegóły do charakterystyki stosunków na Krecie znajdujemy we „Freis. Ztg.“ Nowy gubernator kreteński Dzewad basza rozpoczął swe czynności od tego, że zawołał do siebie admirałów europejskich i powstańców kreteńskich. Rzecz naturalna, ani jedni, ani drudzy nie stawili się na jego rozkaz. Admirałowie zaznaczyli mu, że nie uznają w nim bynajmniej nowego gubernatora wyspy, lecz tylko dostojnika wojskowego, z którym chętnie żyć będą w zgodzie jeśli im nieda powodu do niezadowolenia. Podobny los spotkał również list Dzewada baszy wystosowany do powstańców kreteńskich.

jąc się uparcie w jakieś, dla niego tylko pochwytnie, odgłosy.

Jakoż w tej chwili, między krzakami jałowca za przepaścią, coś się ruszać począł, coś, niby cienie niewyraźne, przesuwając się zaczęły od jednego dębu do drugiego; lecz cisza jeszcze zupełna leżała w powietrzu i sądziłoby było można, że to tylko gra mgły i światła złudne dla wzroku sprowadza widziadła...

Naraz po szczycie grzbietu przeleciał niby wężyk ognisty i kilkadziesiąt strzałów huknęło ztamtąd.

Praunwitz nie wątpił dłużej. Doniesienie Topona było prawdziwe. Stanko Szdjević rozpoczął atak.

— Ognia! — Zakomenderował żołnierzom, którzy stanowili lewe jego skrzydło.

Z obu stron zagrzmiały teraz strzały; zrazu rzadkie, potem szybsze, z każdą chwilą gęściejsze i mniej regularne. Sinawy dym przepelnił wkrótce powietrze, a zmieszany z mgłą, co nie zdołała jeszcze pierzchnąć całkowicie, przykrył niby pomostem przepaść, dzielącą oba wzgórze, tak, że zdawało się, że Bośniakom nic nie przeszkadza rzucić się naprzód i zmiażdżyć jednym zamachem słabego liczbą wroga. Ale nie myśleli nawet o tem, strzelali tylko ustawicznie, podnosząc od czasu do czasu przeciągłe okrzyki:

— Vej! vej! udri go szwaba! (Bia-da, bij niemca!)

Ich strzały, choć celne, z powodu

Odpowiedzieli oni bowiem, że znają tylko admirałów europejskich i z nimi jedynie mogą mieć coś do czynienia, a Dzewad basza i jego misya są im obojętne. Na to wystował basza do nich list ponowny, w którym znów swe życzenia im dyktował. Na to dali mu powstańcy niedelikatną odpowiedź, a mianowicie, że jeśli raz jeszcze zechce basza wysłać do nich listy, to zetną łeb posłańcowi, aby listów nie nosił więcej.

Stan zdrowia wojsk europejskich na Krecie wiele pozostawia do życzenia. Wskutek wielkich upałów, które tam obecnie panują, grasują tam rozmaite choroby. Jeden z rosyjskich okrętów zabrał wszystkich chorych na swój pokład i przewiózł ich do Genui.

Do charakterystyki wewnętrznych stosunków w Niemczech niezmiernie pouczającym jest artykuł, ogłoszony wczoraj w „Nordd. Allg. Ztg.“ w sprawie powiększenia floty. „Nordd. Allg. Ztg.“ jest organem półurzędowym, jej więc projekty uważać trzeba za wyraz przekonani sfer miarodajnych. Przekonania te zaś stoją w bardzo wyraźnej sprzeczności z konstytucyą, co łatwo da się sprawdzić na wspomnianym artykule, który żąda, „aby unormowanie wydatków na zwiększenie floty uczynić niezależnem od zmiannych konstelacji parlamentarnych“ — krótko i wczelwato. Teraz stronnictwa opozycyjne powinny wiedzieć czego się mają trzymać.

Wobec tych projektów, zmierzających otwarcie do uszczuplenia zapewnionych konstytucyą praw parlamentu pisze richterowska „Freisin. Ztg.“: „Najbliższe wybory odbędą się pod hasłem: precz z absolutyzmem!“

Ze hasło to odegra ważną rolę przy wyborach do sejmu i do parlamentu nikt dziś o tem nie wątpi. Chodzi tylko o to, czy hasło to wystarczy, aby zespolić liberalno-opozycyjne stronnictwo w jedną ca-

dość znacznej odległości nie sprawiała wielkiej szkody. Na samym początku walki padł trupem jeden żołnierz, w dalszym ciągu dwóch innych odniosło lekkie rany. Lecz kule leciały gęsto i co chwila płatki zmarzłego śniegu, strącane niemi z wiszarów, spadały na głowy i twarze żołnierzy. Praunwitz chyłkiem przesunął się z jednego miejscna na drugie, śledząc, aby żaden ruch nieprzyjacielski nie uszedł jego uwadze. Zauwarzył też niespodzianie żywe poruszenie między nimi i była chwila, iż sądził, że chcą, na przepaść niebacznici, do szturm uderzyć.

— Szaleńcy! — mruknął, lecz w tym samym momencie gwałtowny huk strzałów na prawem skrzydle wyłomaczył mu przyczynę owego poruszenia.

— Ivon Sputicz z główną siłą następuje!...

Nie zwracając uwagi na gradem lecące pociski, pędem rzucili się ku zagrożonej pozycji.

Tam przedstawiała się sytuacja o wiele inaczej.

Naprzeciw garstki żołnierzy wysunęły się z za stoków wzgórze zwarte szeregi bośniackie i, korzystając z nierówności gruntu, posuwały się szybko naprzód, zacieśniając coraz bardziej półkole, mające zgnieść w swych ramionach nienawistnych „szwabów.“ Było widocznem, że dłuższy opór będzie niemożliwy i Praunwitz z rozpaczą spoglądał w stronę Snieśnicy, czy

łość — gdyż tylko w takim razie dodatkich się można spodziewać wyników.

Za utworzeniem takiego kartelu złożonego ze stronnictw liberalno-opozycyjnych gorąco przemawia „Köln. Ztg.“ i kto wie, czy do stworzenia takiego kartelu nie da się doprowadzić. Narodowo liberalni naprzykład, zerwali już kartel wyborczy z konserwatystami w Szlezwigu. Co zaś się tyczy wyborów do sejmu pruskiego, to jak się zdaje, socjaliści wezmą w nich udział. Niedawno temu oświadczył się w tej myśli Bebel, który ma ogromną powagę i znaczenie wśród socjalistów.

O ile by przy utworzeniu związku liberalno opozycyjnego przyszli w rachubę Polacy, gazety niemieckie nie zadają sobie pytań, wiedząc, że opozycja polska przynajmniej tak długo trwać będzie, dopóki się nie skończą zapędy w celu postawienia ich w wyjątkowych prawach.

Z Warszawy smutna nadchodzi wiadomość.

Kancelarya do spraw kredytowych w rosyjskiem ministerstwie skarbu rozesała do Towarzystw kredytowych miejskich w Królestwie zawiadomienie, że wniosek komitetu ministrów o obowiązkowe zaprowadzenie języka rosyjskiego w urzędowaniu tych towarzystw został przez cara zatwierdzony.

Wspomniany wyżej dekret osłabia nawet te, tak niesłychanie umiarkowane nadzieje. Nie będziemy się rozwodzili nad kwestyą prawa. Nie ma chyba na świecie człowieka cywilizowanego, któryby mógł jakimkolwiek rządowi przyznać prawo do tego, żeby niurzędowym instytucyom narzucać język „państwowy“ w kraju, w którym on narodowym językiem nie jest. Ale pomijając tę kwestyę prawną — pytamy: jakiej polityki objawem jest wydanie takiego dekretu w takiej właśnie chwili, jak obecna?

Na to zaś jest tylko jedna odpowiedź:

umówiona odsiecz nie nadchodzi? Lecz Bośniacy, doszedłszy do odkrytej płaszczyzny, gdzie ich już nie przed strzałami żołnierzy nie zasłaniało, zatrzymali się i również rozpoczęli ogień.

Walka była gwałtowna, a mała przestrzeń, dzieląca przeciwników, przyczyniała się do tego, iż trup padał gęsto. Za kilka minut trzecia część żołnierzy była zabitych lub rannych; jednak zawziętość ogarnęła pozostałych. Rozumieli, że ocalenie ich polega na tem, aby wytrwali na stanowisku. Gdyby się o krok cofnęli, Bośniacy runą za nimi i w puch na handzarach rozniosą. Jakoż podnosili się Bośniacy już kilkakrotnie z ziemi z dziłkim okrzykiem:

— Ku handzaru!... ku handzaaruuu!.. (Na handzary! bojowy okrzyk Bośniaków).

Jednakowoż za każdym razem celny ogień żołnierzy zmuszał ich do zatrzymania się w miejscu. Padali na ziemię i znów zaczynała się walka, tylko gorętsza i straszniejsza, niż pierwej.

Sród szeregow bośniackich uwijał się, jak salamandra w ogniu, młody junak z czarną na wiatr rozwianą brodą, bez czapki na głowie, a z kindzalem nagim w zębach, i krzykiem krótkim, urywanym, dodawał swoim odwagi i do boju ich zachęcał.

Znać w nim było na pierwszy rzut oka dowódcę.

Żołnierze brali go na cel, lecz kule się go nie imaly.

Owe nadzieje, chociaż tak niesłychanie umiarkowane, obudzone wśród Polaków — są komuś w Petersburgu niedogodne, postarano się więc o fakt, któryby zna- czył już nietylko: precz z marzeniami ale precz z ostatnią iskierką najskromniejszych nawet nadziei!

Mówią o walce dwóch stronnictw na dworze petersburskim. Mówią o carowej wdowie Maryi Dagmarze, która, wierząc w Pobiedonoscewa, jak w zbawcę „świętej“ Rosyi, z nim razem stara się paraliżować dobre chęci cara i nie wielu zapewne polityków, przejętych duchem względnej sprawiedliwości. Jeżeli — co jest zupełnie prawdopodobne — takie dwa kierunki na dworze carskim walkę ze sobą staczają, to wydanie wspomnianego dekretu wskazywałoby, że szala powodzenia przechyliła się na stronę Pobiedonoscewa i jego protektorki i że system rusyfikacyjny nietylko nie ustanie i nie złagodnieje, ale przeciwnie po nowe zdobycze sięgać będzie.

PRZEGLĄD PRASY.

W ciągu ubiegłego tygodnia prasa nasza żywo zajmowała się artykułem, ogłoszonym w warszawskiej „Niwie“ a omawiającym stosunki dziennikarskie w poznańskim. Artykuł sam, śmiało rzecz można, nie zasługiwał na takie zajęcie, był bowiem zbiorem szablonowych frazesów i kursujących po kawiarniach nowinek, temat poruszony tam jednak spowodował do zajęcia się nim bliżej.

Pierwszy zwrócił uwagę „Kuryer Poznański“ na zawarte w artykule tym brednie. Załatwił on się z nim w krótkich słowach, pisząc:

»Autor stosunki dziennikarskie naszej

dzielnicy zna dość powierzchownie, w każdym razie nie tyle, żeby móżdż na ten temat napisać rzecz wytrzymującą krytykę i kompetentną. W logicznym rozumowaniu autor nie zdaje się także być zbyt silnym«.

Niemniej dosadnie wypowiedział swe zdanie co do tego artykułu p. Kazimierz Radwan w „Dzienniku Berlińskim“:

»Prasa warszawska w ogólności zważniejszą się trzyma zasady: gdy nie wie czegoś, to o tem nie pisze. Tak jest np. ze sprawą ruchu dziennikarskiego pod zaborem pruskim: rzadko spotkać się można z jakokolwiek notatką, dotyczącą tej sprawy, ale jeśli się taką spotyka, to jest ona odpowiednio ugruntowana i oparta na znajomości rzeczy.

Nie tak warszawska „Niwia“. Pismo to szuka widocznie dróg nowych i dla tego chętnie udziela miejsce artykułom, nieopartym na znajomości stosunków«.

To jednakowe zdanie pisma konserwatywnego, „jakim jest „Kuryer“ i demokratycznego, jakim jest „Dziennik Berliński“, najlepiej już świadczy o nicości zarzutów robionych w „Niwie“.

Pomimo wszystkiego co się mówi i pisze o prasie poznańskiej, pomimo wszelkich stawianych jej zarzutów, pod jednym względem jej oddać trzeba sprawiedliwość — że nie pozostawia ona społeczeństwa polskiego w ciemności w kwestiach dotyczących jego bytu. Sprawy polityczne i ekonomiczne zarówno brane są pod rozwagę i omawiane z trafnością sądu, którą zawdzięczać należy ciężkim walkom doby współczesnej. Zachowały one ducha, a myśl skierowały ku jednemu celowi — ku podtrzymaniu polskich uczuć w naszym społeczeństwie.

Tak n. p. pięknie pisze „Gazeta Ostrowska“:

»Torować drogę do zgody i samemu po niej kroczyć, to jedno z najpożyteczniejszych zadań naszego społeczeństwa. Niech

się nikt od spełnienia tego obowiązku nie uchyla i własnem postępowaniem świeci innym przykładem.

Bierzmy smutną naukę z Ojców naszych, których niezgoda w otchłań wtrąciła i przykład z dziadów naszych, których jedność i potęga tak często promieniały chwałą. Ich przykład niech nam będzie wskazówką, z tej drugi, którą oni szli, nie schodźmy, zgodnie wytrwajmy na niej do końca, a koniecznie dzieło uwieczny — wróci ojczyźnie naszej dawną jej świetność...«

Ku temu celowi zwrócony jest wzrok i myśl, ku temu celowi skierowane są czyny. *Spółeczeństwo nasze musi wyjść zwycięsko z tej walki o byt!* — oto jest wewnętrzne przekonanie, z którego czerpie prasa nasza siłę i zachętę do skutecznego działania.

Jednem z pierwszorzędných zadań, jakie postawiła sobie prasa nasza — jest to demaskowanie podstępnych zamysłów naszych nieprzyjaciół. Tak więc pisze „Gazeta Grudziądzka“:

»Ile to razy wypowiedziano to zdanie, że lud prosty jest bardzo życzliwy dla rządu, ale burzą go ciągle księża i szlachta.

Znaczy to oczywiście, tyle, że lud polski dałby się zjeść germanizacyi i protestantyzmowi, gdyby nie inteligencya i duchowieństwo. Zdanie to zupełnie mylne. Przyznajemy, że ongiś przed laty lud nasz, kiedy to czuł wdzięczność dla rządu za udzielone mu prawa i swobody, może byłby skłonniejszy do powolnej i łagodnej germanizacyi, — ale tylko łagodnej a nie zaś gwałtownej. Ale dziś jest już to niemożliwem, i winę tego musi rząd przypisać samemu sobie, albo powiedzmy raczej p. ekskanclerzowi Bismarkowi i wyznawcom jego polityki. Lud polski, który widział swych księży w kajdanach prowadzonych jako złoczyńców przez zbrojnych żandarmów do więzienia, ten lud polski już nie da się dzisiaj brać na lep, choćby mu

— To Sputcz! — rzekł do siebie Praunwitz — ten musi zginąć, inaczej, to my zginiemy...

I podniósłszy się na łokciu z ziemi, zaczął wołać, jak mógł najgłośniejsz, aby przez huk wystrzałów być usłyszonym:

— Kapral Marko! do mnie! do mnie!..

Kapral, najlepszy strzelec w pułku, na czworakach przyczołgał się do niego.

— Widzisz tego tam z brodą! — zawołał Praunwitz — jeśli go trafisz, dukat i awans! ale spiesz się!

Kapral przykląkł za głazem, przyłożył kolbę do ramienia i... w tej chwili, trafiony kulą w czoło padł na wznak, krwią swoją obryzgując oficera.

Praunwitz sam chwycił za karabin; był również niezłym strzelcem; w chwili jednak, gdy się chciał złożyć, ktoś go zębami pociągnął za rękaw.

Był to Topon Sputcz.

— Gospoda! — rzekł, a twarz miał skurczoną i oczy świeciły mu złowrogo — rozetnijcie mi postronki, ja... ja go trafie...

Oficer zawałał się przez chwilę; mimo strasznego położenia, w jakim się z ludźmi swymi znajdował, uczył pewien wstręt do tego, aby bratu na brata broń do ręki podawać, lecz przewyciężył się i szablą przeciął więzy Bośniaka.

— Strzelaj, gdy chcesz... ale trafiaj!

Topon pochwyił gorączkowo porzucony na ziemi karabin i, położywszy się

na brzuchu, zaczął mierzyć pomału, uważnie. Kilka razy broń spuszczał i znowu ją do oka podnosił, widać było, że postanowił nie zmarnować strzału. Mierzył długo, wreszcie drgać począł całem ciałem i niespodziewanie broń precz cisnął od siebie. Twarz miał bladą i wargi trzęsły mu się, jakby ze strachu.

— Gospoda! — zawołał głucho — nie mogę strzelać... mógłbym trafić kogo innego, a ja tylko jego chcę zabić!..

Praunwitz już słów tych nie słyszał, gdyż właśnie Bośniacy podnieśli się do nowego szturm, a ich gromki okrzyk: „Ku handzaru!“ nawet grzmot strzałów zagłuszył.

Biegli też naprzód zwartą ławą, a choć padali gęsto, nie zatrzymywali się już więcej. Najwięcej 200 kroków dzieliło ich jeszcze od żołnierzy, tak, że ci przez poszarpane obłoki dymu rozróżnić już byli w stanie pojedyncze twarze, rozgrzane walką, zawzięte, straszne...

Praunwitz uznał, że stanowcza chwila nadeszła i jak błyskawice przemyciły mu po głowie myśli: co się dalej stanie?... co będzie, gdy kapitan natychmiast z pomocą nie przyjdzie?..

Lecz pomoc w sam czas nadeszła. W decydującym momencie huknęły na prawem skrzydle liczne strzały i ozwało się „Hurrah!“ świeżo do walki przybyłych żołnierzy.

Idąca naprzód ława bośniaków zatrzymała się naraz. Skłębila się i zachwiała, jak chwieją się dęby podcięte u dołu, zanim z traskiem zwałą się na ziemię.

Niespodziewany atak ze strony, z której się żadnej napaści nie obawiali, zmieształ ich i zrodził myśl, że otoczeni są przeważnymi siłami, którym oporu stawić nie zdołają, a tem mniej myśleć o ich zwyciężeniu... Przerażeni z dwu stron gwałtownym ogniem, cofnęli się, i zanim jedna minuta minęła, poszli w rozsypkę...

Napróżno Ivon Sputcz grzmiącym głosem przywoływał ich do siebie! nie ich zatrzymać już nie mogło... Wyjąc nie-ludzko o zdradzie, uciekali w dzikim popłochu, a trupy ich uścięły raz koło razu stok wzgórza.

Żołnierze posuwali się za nimi, strzelając bezustannie, nie dając im chwili wytchnienia. Już mowy być nie mogło o dalszej utarcze... Oddział Ivona Sputcza przestał istnieć!..

W pół godziny potem, na Puha-gorze umilkły ostatnie strzały, i żołnierze, przejęci jeszcze bojowym szałem, odurzeni zwycięstwem, zbierać się poczęli w szeregi.

Wiwatowali przytem, śmiali się, ścisnęli i śpiewali.

Kapitan z oficerami stał nad brzegiem przepaści i lornetą wodził dokoła. Pusto było wszędzie, tylko na samej Puha-gorze śnieżna płaszczyna, stratowana nogami,

jaki Bismark w przyszłości największe grzechności prawil.

A potem zaprowadzenie niemieckiego języka urzędowego, wydalenie polskiego języka ze szkoły dokazały reszty, aby uświadomić lud nasz zupełnie.

Chłopiek nasz patrzy na to, jak biedne jego dziatki bez zrozumienia rzeczy, zupełnie jak papugi, powtarzają »derdidasy« a na polskiej książce czytać nie umieją, pytamy się, do czego to koniecznie prowadzić musi? Oto ten wieśniak albo wyrobnik zaczyna myśleć nad tem, że krzywda się dzieje jego dziecku, zaczyna nawet zastanawiać się nad tem jakby temu zaradzić.

A „Gazeta Gdańska“ tak charakteryzuje niby chrześcijańskie usposobienie naszych najserdeczniejszych.

»Gdyby »Ges.« i jego zwolennicy wierzyli w Boga, toby i pamiętali o tem, że Zbawiciel świata przykazuje miłować bliźniego swego jak siebie samego, a nie godzić w niego, skoro on nie należy do tej samej narodowości co i oni. Bóg stworzył tak dobrze Polaków, jak i Niemców, w obliczu Boga jesteśmy wszyscy bliźniami, i tak samo mamy prawo istnienia jak i Niemcy.

Wierzmy wszyscy w jednego Boga — mówią głośno »Ges.« i jego zwolennicy, lecz po cichu dodają: nie wierzymy w to, aby Bóg i Polaków na równi z Niemcami stawil i dla tego ich wyrugować trzeba.

„Miłość jednoczy nas wszystkich“ — mówią głośno »Ges.« i jego zwolennicy, lecz po cichu szepcą: lecz tylko nas Niemców.

Jeżeli Niemcy swoją narodowość, swoje prawo i swj język kochają i za najwyższy skarb uważają, czego my im wcale za złe nie bierzemy, to i oni miłość ku naszej narodowości, prawo do języka ojczystego, prawa nam przynależne przyznać i uczucia nasze uszanować powinni.

Tymczasem w rzeczywistości cóż się dzieje? — Narodowości naszej, praw nam przy-

należnych i języka ojczystego nam na każdym kroku odmawiają, gwałtem nas zniemczyć pragną, a nie mogąc tego dokazać, z ziemi, przodków wyrugowaliby nas chcieli.

Do samowiedzy praw dochodzi lud polski dziś wszędzie, gdzie tylko brzmi polska mowa, i tam na kresach, w dziedziectwie Piastów, — na Szląsku pruskim i austriackim.

„Katolik“ tak pisze o hamulcu, który rządowi postawić należy w postaci posłów do sejmu i parlamentu:

»Tylko największe cieleta, Same sobie kładą pęta.

Nikt z nas nie chce wybierać rewolucjonistów ani socyalnych demokratów, ani takich, którzyby rządowi umyślnie się sprzeciwiali we wszystkim. Lecz kiedy rząd chce iść za daleko, kiedy rząd błądzi, to posłowie mają mieć tyle odwagi, aby rząd powstrzymać. Ci którzy rządzą, są ludźmi, mogą błądzić. Dla tego w państwie konstytucyjnym sam rząd nie może praw robić, lecz do tego potrzeba też sejmu, posłów.

Zaś „Nowa Reforma“ z powodu sprawy cieszyńskiej pisze o stosunku narodowości na Szląsku austriackim co następuje:

»Czuja to dobrze Niemcy śląscy, że ich narodowy »stan posiadania« na Szląsku pochodzi wprost z grabieży, i dla tego wyprawiają krzyki, gwałty, gdy widzą, że ich złapano na gorącym uczynku i że zbliża się dzień, w którym oddać będą musieli zgrabione mienie. Tem się tłumaczy ich zaciekłość wobec sprawy gimnazjum polskiego. Oni wiedzą dobrze, że ta szkoła, to wylom w ich fortecy, że stamtąd wyjdą mściciele krzywd praocjów; oni czują, że ta forteca nie wytrzyma ataków konstytucjonalizmu, bo zbudowano ją jeszcze na podstawach absolutyzmu. Wcześniej lub później trzeba kapitulować, — więc im później ta chwila nastąpi, tem lepiej dla nich. Odraczają też ją z gorączkową ener-

gią, używając rozpaczliwych środków, jak człowiek chory, którego już odstapili lekarze...

A tak dobrze im było na tym Szląsku w tym Cieszynie! Na zewnątrz słówka polskiego nie widzisz na ulicy, choć z mową polską co krok się spotykasz. Niemczyzną wypokostowano całe miasto, kryjące polskie serca, oddychające polskiem powietrzem, żyjące z krwawicy polskiego ludu. Nagle jednolitość tego pokostu wyciera szkoła polska i skupia koło siebie całą falangę narodową.

Lecz aby praca nasza narodowa przyniosła owoce, należy nie zapominać o jednym, — a mianowicie, że lud nasz musi być światły i, co zatem idzie, musi posiadać pewną organizację na polu pracy ekonomicznej.

Wykształcenie potrzebnem jest naszemu ludowi tem bardziej, że zastęp inteligencji wyższej coraz się zmniejsza.

W zachęcających słowach przedstawia rzecz tę „Goniec Wielkopolski“:

»Mamy szerzyć oświatę wśród ludu, zachęcajmy więc od najbliższego otoczenia, choćby od naszych slug. Najwyższem marzeniem wielu z nich jest umieć »modlić się na książce«, a już prawie niedoścignionem napisać list do brata lub męża we wojsku, siostry w innem mieście na służbie pozostającej lub starej matki, gdy część zapracowanych pieniędzy na utrzymanie jej posyła. I czyż, naprawdę, te ich ze wszelkich miar uczciwe pragnienia przy okazywaniu dobrej woli chlebodawców urzęczywstnionemi być nie mogą? Nie mówię tu o paniach domu, które cały ład i porządek demowy na swj głowie dźwigać muszą, ale oprócz nich prawie w każdej rodzinie znajdują się dorose panny, któreby na ten cel jedną godzinkę w dniu znaleźć mogły, zyskując przytem głębokie wewnętrzne przekonanie, że pracują dla idei szlachetnej i wielkiej.

pokryta była krwawymi plamami, a wśród plam tych czerniały trupy poległych. Ranni podnosili się mozolnie na rękach z ziemi i jękiem wzywali litości. Niektórzy, dręczeni bólem, pelzali i wili się po śniegu...

Ale jęki ginęły wśród chóru radosnych okrzyków... na razie nikt ich nie słuchał, chyba tylko sępy, których kilka krążyło wysoko w górze, wietrząc zer...

Oficerowie omawiali szczegóły potyczki, a tak byli tem zajęci, że nie spostrzegli, jak zbliżył się do nich Topon Sputicz.

Był zmieniony do niepoznania. Zgarbił się i pochylil, ledwo włócił nogi za sobą; na twarzy jego cierpienie i żal czarny, mientulony, wyryły ponure piętno.

Zbliżył się i stanął opodal.

— Gospoda — przemówil po krótkim milczeniu, zwracając się do kapitana — doniesienie moje było prawdziwe i, przydało się wam... pozwólcie mi odejść!...

— Jesteś wolny i możesz iść — odpowiedział mu kapitan — sądzą jednak, że dla twego bezpieczeństwa lepiejby było, gdybyś z nami pozostał. Moglibys z nami dostać się do Foczy, a zamtąd dalej...

Topon głową pokiwiał.

— Ja tu zostać muszę, aby go dalej śledzić... Cała moja zdrada na nic się nie zdała — on uszedł!

Lecz gdy słów tych domawiał, wzrok jego padł na kilku jeńców bośniackich,

bitych przez żołnierzy kolbami i wleczonych w pętach przed kapitana. Na ich czele szedł junak z czarną brodą, wódz powstańców. Rece miał na plecach skrepowane, z przebitego bagnetem policzka krew mu ściekała szeroką, zapiekłą strugą; jednak głowę niósł hardo do góry wzniesioną, a z oczu strzelały mu błyskawice nienawiści i dumy.

— A! — ryknął Topon — pojмали go przecież!... nie uszedł! — a!

I niby zwierzył dzięki poskoczył naprzód; ale jedno spojrzenie brata przywozdzilo go do ziemi.

— Dobro utro bratezi! (Dzień dobry, bracie!) — przemówil deń Ivon głosem spokojnym i zimnym na pozór.

Topon nie odpowiedział, odwrócił się do kapitana.

— Gospoda! — wolać poczał namiętnie — to Ivon Sputicz! to przewodzca buntowników! nie dajcie mu ujść!.. według waszego prawa, powinien zginąć na szubienicy!..

Kapitan wzdygnął się na taką zawziętość, a Plaunwitz mruknął półgłosem, choć dość wyraźnie:

— Kanalia!...

Jednak kapitan opanował się natychmiast i przyzwał przed siebie pojmanego wodza bośniaków.

— Ty jesteś Ivon Sputicz? — zapytał.

— Ja jestem.

— Wiesz, co cię czeka?

— Wiem.

— Będziesz odstawiony do Foczy, a tam sąd wojenny i...

Nie dokończył, zakreślił się na pięcie i wydawał poczał oficerom rozkazy, dotyczące grzebania poległych i opatrunku rannych. Lekko ranni iść mieli piechotą za oddziałem, dla ciężko rannych zarekwirowano podwozy z Mrkalje.

Dzień się już zrobił zupełny. Mgły znikły, a złote słońce, stanawszy nad Rujewacz-planiną, lało potoki światła na śniegiem pokryte wzgórza i tysiącem promieni przebiegało pobojuwisko, zaglądając w oczy każdemu z poległych, jakoby chcąc się przekonać, który z nich żyje jeszcze, a który usnął na zawsze... Żołnierze również krzatali się wśród trupów. Rannych opatrywano naprzód, zabitych na bok odciągano i składano na dwie kupy, osobno żołnierzy, osobno bośniaków; chłopci z Mrkalje, po których posłano, mieli dla nich doły kopać.

Kapitan z kolei przesłuchiwał jeńców. Gdy już badania ukończył i chciał się od nich oddalić, Ivon Sputicz postąpił krokiem naprzód.

— Gospoda! — rzekł — zanim mnie ztąd zabierzećie, pozwólcie, niech jeszcze z bratem moim kilka słów, tak, w cztery oczy pomówię...

— Boga mi! (świadcę się bogiem)

Na polu organicznej pracy nad rozwojem ekonomicznym godnym uwagi jest głos „Gazety handlowo-geograficznej“:

»Emigracya nasza, może w obec wielu innych przysług dla kraju macierzystego oddać również nie mniej ważne usługi w ekonomicznym rozwoju tegoż. Przyczynić się ona może w znacznej mierze do rozwoju przemysłu krajowego — głównie przez wyszukiwanie nowych miejsc zbytu dla wyrobów krajowych. Stać się to może bądź przez propagandę ustną lub pisemną, bądź przez czynną agitacyę w tym kierunku, bądź wreszcie przez zakładanie za granicą specjalnych polskich domów handlowych«.

„Kuryer Przemyski“ wychodzący w Galicyi zaleca nietylko propagowanie hasel narodowych, ale trzymanie się ich zawsze:

»Jak długo nie zdobędziemy się na to, aby zalecane drugiemu postępowanie samemu wykonywać, tak długo wszelkie gadania i pisanie na nie się nie przydadzą. Nie poprawimy stosunków naszych, nie wzbudzimy respektu dla sąsiadów, ale ośmiemy się przed nimi i przyzwyczajamy ich do wiary, że nasze zapędy są natury dziecinnej. Przedewszystkiem największy respekt zdobędziemy dla siebie u Niemców, jeżeli pomijając będziemy ich wyroby przemysłowe — o ile się to da. Nie chodzi o to, aby nie kupować tego, czego nie mamy, lub co u nas jest droższe lub gorsze, ale artykuły, których dostarcza kraj taniej i w takiej samej dobroci jak Niemcy, możemy i powinniśmy brać z kraju. Mamy tu na myśli wyrób czcionek drukarskich. Jest to przemysł nie znany szerszej publiczności, ale dobrze znany drukarzom i wydawcom dzienników. Dobrze również znaną im jest plaga w postaci zgrai »reisenderów«, która jak rok długi napastuje nas i tak długo molestuje dopóki nie złapie jakiego zamówienia, w przeciwnym razie odchodzi taki pan z kpinami, utrzymując, że Galicya szczęśliwa czuć się po-

winna, iż ją przemysł niemiecki zasila swymi wyrobami«.

Niezmierne wrażenie sprawiła korespondencya, którą z Warszawy otrzymał „Dziennik Poznański“. Jak wspominaliśmy poprzednio, dała się od pewnego czasu zauważyć zmiana w postawie „Dziennika“ wobec kwestyi ugody. W zupełności uzasadnia tę zmianę frontu poniższa korespondencya:

»Opinia publiczna została zachwiana w tem przekonaniu i stanęła jak gdyby wobec niespodzianki. Taką niespodzianką była najpierw dymisyja życziwa dla nas usposobionego pana Lwowa i nominacya na ważne stanowisko dyrektora kancelaryi jenerał-gubernatora pana Minikina, o którym mówią — niewiem czy słusznie — że się cieszy poparciem pana Turan, prokuratora izby sądowej, zdecydowanego wroga Polaków. Następnie zdziwiło nas odporne stanowisko władz naczelnych w kilku sprawach, w których proszono o niewprowadzanie języka urzędowego do sfery czysto prywatnej, jak np. filantropijnej, handlowej, towarzyskiej. Jak najgorsze wrażenie wywołały nominacye kilku lekarzy Rosyan na stanowiska ordynatorów szpitalnych, z pominięciem zasięg i kwalifikacyi lekarzy Polaków, jako też zapowiedź nominacyi na stanowisko inspektora szpitali jednego ze znanych całemu miastu łapowników. Otoczenie nowego gubernatora warszawskiego zdradza tendencye nieprzyjazne, a przy nominacyach w tej dykasteryi Polacy są wykluczeni z zasady. W dziale szkolnictwa nie zaszły dotąd żadne zmiany na lepsze, a najbliżsi poplecznicy i kreatury Apuchtina podnieśli głowy i odzywają się tryumfująco. Na koniec zakomunikowano tu z Petersburga zdumiewającą treść memoriału w sprawie szkół handlowych, którą otrzymano w ministeryum skarbu z podpisem księcia Imerytyńskiego. Treścią tego memoriału jest żądanie, aby wbrew prawu, rok temu najwyżej zatwierdzonemu, szkoły handlowe w Królestwie organizować inaczej niż w całym państwie, mianowicie wyklu-

czyć lub ograniczyć wpływ pierwiastku obywatelskiego i podciągnąć te szkoły pod jeden strychulec ze szkołami ministeryum oświaty. Jeżeli te wnioski utrzymają się w Petersburgu, to na szkoły handlowe nikt u nas nie da ani grosza. Wymotywowanie tego memoriału nacechowane jest wyraźną nieprzyjaznością i dziwną podejrzliwością wobec polskiego społeczeństwa«.

Wierny swym tradycyom „Goniec Wielkopolski“ pisze wobec tej jawnej komedyi z ugodą, którą na szczęście dość krótko propagowały pisma zakordonowe:

»Dzisiejsze rządy Mikołaja II nie przyniosły dotąd żadnej rzeczywistej ulgi Polakom, a już szowiniści rosyjscy na podobę naszych hakatystów biją na alarm, ażeby zwrócić uwagę Petersburga na »nowe intrzygi polskie«.

Cherchez les Polonais — szukajcie Polaków — mawiał książę Bismark; te same słowa powtarzają i hakatysci rosyjscy. Nie mogą oni żadną miarą zrozumieć, że skoro po tyranii murawiewowskiej, po 30 latach ucisku i tępienia, żywiol polski na Litwie okazał się tak silnym, iż przy wyborach do Rad miejskich odniósł walne zwycięstwo — to nie można tego przypisać sławnej polskiej intrzydze, ale po prostu samej żywotności polskiego żywiolu.

Tych wściekłych głosów prasy rosyjskiej niechaj posłuchają nasi zapaleńcy ugody, a może z większą godnością imienia polskiego cofać będą rękę od tak zwanej ugody rosyjskiej«.

KORESPONDENECYJE.

Od jednego z bardzo poważnych obywateli, dziedzica większych włości na Kujawach — odbieramy następującą korespondencyą:

„Z Kujaw, w sierpniu.

W przedostatnim numerze „Pracy“

nie mam mu nic podejrzanego do powiedzenia... — dodał prędko, widząc wahanie na twarzy oficera. — Słów tylko kilka od ojca... pozwólcie... molim was! (błagam).

Kapitan skinął na Topona aby się zbliżył, a sam z żołnierzami usunął się nieco na bok.

Bracia stali teraz o kilka kroków naprzeciw siebie; Topon nad brzegiem urwiska, Ivon pod ścianą wiszaru.

Długą chwilę mierzyli się wzrokiem w milczeniu, wreszcie Ivon przemówił:

Dwukrotnie zdradziłeś nas, Toponie! — Zdradziłem ciebie, bo chciałem, abyś zginął podłą śmiercią z rąk szwabów!..

I znów zapadło milczenie. Przerwał je po raz drugi Ivon:

— Pamiętasz, Toponie, Banim han (han, gospoda samotnie stojąca) w dębowym gaju na Crnim-vrehu (wzgórze na południe od Focy)... Urodziliśmy się w nim obaj. Przedwczoraj byłem tam; na głowę moją cenę wyznaczono, więc z narażeniem życia poszedłem... stary ojciec umierał, musiałem pójść... Skonał na moich rękach i kazał mi tobie powiedzieć, Toponie, że upiorem na świat ten powróci i ścigać cię będzie, gdzie krok tylko zwrócisz, i będzie krew twoją żywą po nocach wysysał...

— Dobrze! — odparł Topon blademi usty, usiłując się uśmiechnąć.

— Mówił przed śmiercią — ciągnął dalej Ivon — że Topon nie jest jego synem! „Żaden prawy Bośniak nie uczyniłby tego, co on...“ mówił. Gdy żal miał do brata, że go ubiegł przy dziewce, niechby był zebrał junaków i przemocą porwał mu żonę! niechby był wreszcie szukał z nim spotkania i na bój go wyzwał!... Ale on tego nie zrobił... on wołał być zdrajcą, wołał pohańbić świętą sprawę, wołał szwabom dla pomsty swojej służyć!... i dla tego niech będzie przeklęty po wieczne czasy! niech dzieci i wnuki jego będą przeklęte! niech jak pies marnie zginie, bo dla dziewczki nie sprzedaje się wiary, ani ojczyzny! Słyszysz Toponie? to ojciec ci kazał powiedzieć!

Topon milczał, zwiesiwszy głowę na piersi.

Po twarzy Ivona przemikały tymczasem jedna za drugą czarne chmury, niby zamysłuj jakieś czkicze.

— Módl się — rzekł do brata — módl się i żałuj za swoje grzechy.

Topon podniósł głowę i zuchwale potoczył wzrokiem.

— Ty sam módl się! ty prędzej zejdziesz z tego świata! Pojutrze wisieć będziesz na szubienicy w Focy... a ja będę

patrzył na ciebie i na twoje męki i wołać będę wtedy głośno, że się raduje serce moje!..

— Nikt swego dnia i swojej godziny nie pewny! — odparł Ivon ponuro. — Sprawiedliwość różnemi chodzi drogami, a nikt się przed nią nie wywinie! Toponie! ojciec kazał mi jeszcze powiedzieć tobie, że w godzinie śmierci twojej zjawi ci się od strony Banim-hanu i stanie przed tobą, aby ci zlorzeczyć!.. Patrz! patrz! ja widzę go!... oglądniej się tylko za siebie!... zstepuje z chmur i idzie tu...

Topon machinalnie głowę odwrócił.

Wówczas Ivon jednym skokiem rzucił się naprzód, a mając ręce związane, ciężarem własnego ciała pchnął brata.

— Dla dziewczki nie zdradza się ojczyzny! — krzyknął dziko i obaj runęli w przepaść.

Poskoczyli żołnierze na tatunek, lecz za późno już było. W czarnej czeluści nie się nie poruszyło, żaden głos, żaden jęk nie doszedł z tamtąd — tylko ostatnie słowa Ivona, odbite od skalnych szczytów, zaszumiały niewyraźnem echem nad śniegiem i trupami pokrytą Puha-gorą...

zamieszczono wiadomość o sprzedaży pewnej wsi na Kujawach, wymagającą wyjaśnienia. Otóż nie p. Barkowski, ale p. Barkuski sprzedał swą posiadłość Szarlej-Ostrów, która przed kilkunastu mniej więcej laty należała do posesyji p. J. Kościelskiego, a z rąk polskich dla rozmaitych poważnych względów wyjść nie była powinna, a już przynajmniej nie w ręce niemieckie. Przedewszystkiem wieś ta słynie na Kujawach z największych i najlepszych pokładów torfu, a nadto z rzadkiej osobliwości historycznej, albowiem tuż przy niej znajdują się rzadkich rozmiarów nasypy i okopy, bodaj z pogańskich jeszcze czasów, a nie — jak mylnie wielu sądzi — z epoki wojen szwedzkich. Ubolewać trzeba, że jak wiele innych, tak i ten nader ciekawy zabytek dziejowy jest nam mało znany. Dopiero rząd pruski podniósł jego znaczenie, przysyłając celem zbadania znawców wybitniejszych archeologii z Berlina. Ci podziwiając okazałość zabytków stwierdzili, że dzieła takiego mógł tylko w owych czasach monarcha, mający tysiące niewolników, dokonać. Na nasypie stał kiedyś zamek, rzeczoznawcy berlińscy zaś stwierdzili, iż mogła to być siedziba letnia ówczesnych panujących w Kruświcy. Pod wałami staczały się rozmaite boje i to jeszcze w czasach kamiennych, gdyż nie tylko znajdują się tam dzisiaj najrozmaitsze zbroje, ale i dużo kul kamiennych, a nawet kamienne tarany do rozbijania murów. Podług podania tam właśnie stoczyła się bitwa pomiędzy królem węgierskim Ludwikiem, panującym wówczas w Polsce, a księciem Bolesławem Białym na Gniewkowie, uraszczającym sobie słuszniejsze prawa do korony polskiej. Ostatni został pobity i to na nieszczęście nasze. Panowanie bowiem Ludwika nie było dla nas weale korzystnym, tak samo jak żadna styczność z Węgrami, a najdobitniej stwierdza to i dziś jeszcze ulubiony a nam największe straty przynoszący węgrzyn. Nie miliony, ale miliardy poszły na niego, pozostawiając w zamian straty materialne i najcięższe choroby. Węgrzy nie odwdzięczyli się nam dotąd niczem, ani za dobrodziejstwa niejednokrotne, ani za krew przelaną, nie objawiają i dziś jeszcze ani wdzięczności, ani sympatyj głębszej, jakkolwiek w świeżej jeszcze pamięci rok 48my mieć powinni.

Okopy te z drugiej strony jeziora położone, łączył z zamkiem, którego szczątki jeszcze do dziś w Szarlejskim parku się znajdują, most nad jeziorem. Shupy jego przy mniejszej wodzie jeszcze są dzisiaj widoczne. Niektórzy twierdzą, że to są resztki mieszkań nadwodnych, które się często w innych także miejscach tujszych jezior zachodzą. Zabytki zaś fortyfikacyjne były tak obronne, że miały miano niezdobytch. Zachwalane dzisiaj forty, wysunięte w dalszych promieniach twierdzy, były już tutaj w zamierzchłej przeszłości znane, a szczątki ich są dziś jeszcze na polach widoczne.

Wszystko to razem wzięte budzi żal w sercu polskiem, iż taka posiadłość bezpowrotnie może przeszła przed kilkunastu laty w ręce niemieckie“.

Listy z podróży.

(Specjalna korespondencja „Pracy“).

I.

Zamiast kołasać się na falach Bałtyku, dając do uroczego Sockholm, płynę na pokładzie spacerowego parowca na Renie, ale nie podziwiam piękności brzegów nadreńskich, bo nie mam do tego serca. Przypomina mi się Wisła, przypominam sobie „Flisa“ Acerna i już nie umiem skupić uwagi ani na myślą wieżę pod Bingen, bo mi staje przed oczyma wieża Popieła w Kruświcy, ani na owe ruiny zamków, bo wiem, że tam mieszkało pokolenie, z którego wyszli Krzyżacy.

„Nie podobają się panu widoki“ — zagaduje mnie jeden z podróżnych łamaną niemieczyzną.

Spojrzałem na pytającego. Stoi przedemną typowy Jankes, silny, ogorzwały, pewny siebie.

— Owszem dosyć mi się podobają — odpowiadam wymijająco.

— Czemuż się pan wykręcasz — jestem obywatelem wolnej Ameryki i niepotrzebujesz się pan obawiać, że go zadennuncjuje, iż niemasz dosyć gorących uczuć dla swej ojczyzny niemieckiej i nie umiesz się zdobyć na naiwny okrzyk „ach wie reizend“ przy lada ruinie i pagórku. Po tej twojej obojętności dla tych okrzyczanych niemieckich uroków poznaję, że nie jesteś Niemcem, i pewno się nie omyłem, uważając pana za Polaka. Znałem i znam dużo twych rodaków, którzy do nas przyszli za chlebem, wszyscy jesteście do siebie podobni, macie wyraz twarzy przygnębiony, piętno niewoli. Patrz pan na mnie, obywatela wolnej Ameryki — tu wypuścił długi strumień śliny na wody Renu, z czego poznałem, że prymkuje — i uderzając się w szeroką pierś zawołał: „Za mną stoją całe Stany Zjednoczone!“ — No powiedz pan — omyliłem się — nie jesteś pan Polakiem?

— Domysł pański był prawdziwy, master.... Higgius, dorzucił Amerykanin. Powiedziałem mu w zamian swoje nazwisko.

Zapoznawszy się rozpoczęliśmy długą gawędę. Podaję z niej to, co was może zainteresować.

— Dobrze, że spotykam chociaż jednego Polaka w mej podróży po południowych Niemczech — bo znając ich tyłu w Ameryce — chciałem Polakom na kontynencie powiedzieć, aby swoich rodaków powstrzymywali od wychodźstwa do nas.

— A to czemu? — zapytałem.

— Z dwóch powodów, pierwszy, że w kraju zawsze najlepiej, a powtóre, że u nas już niema co robić. Pomimo wielkich obszarów jeszcze niezaludnionych jest ścisk. Ot — Ameryka jest krajem kontrastów.

— Pod jakim względem? — pytam z ciekawionym.

— O — goddam — wszystkich względów wymienić panu nie mogę, ale powiem ich kilka. U nas jest dużo ziemi, ale mało kto chętnie na niej przesiaduje, wszystko ściąga się do miast, stąd mimo wielkich obszarów jest ścisk. Dalej u nas są wielkie bogactwa, a przytem znowu nędza okropna.

— Tak jest, slyszalem o Vanderbiltach, o Jay Gouldach.

— O tak — bardzo to bogaci ludzie, — ale nie slyszales o setkach ludzi przywierających głodem i umierających z nędzy.

— Smutne — to ale przynajmniej wolność u was wielka.

Zastanowił się Amerykanin.

— No prawda, mówimy dużo o wolnej Ameryce, ale i pod tym względem wielkie są kontrasty. Widzisz pan do wolności konieczną jest równość. Owo hasło równości ściągało do nas licznym wychodźców, owo hasło wprowadziło do kraju cywilizacją i kulturę. Zawdzięczamy dużo temu hasłu — nawet takich bohaterów jak Kościuszko i Waszyngton, Pułaski i tylu innych. Istotnie była też u nas pewna równość, aż do roku 1850. Do tego mniej więcej czasu nie było ni owych bogactw, ni też tej zastraszającej nędzy. Niezadługo jednak to wszystko się zmieniło, dzisiaj kontrast pomiędzy miliardem a nędzarzem jest większym, niż gdzieindziej. Owych 200 — czy trzystu milionerów wyszło, wprawdzie z łona ludu, ale zawiść ku nim przeto nie mniejsza.

— Rozumiem powody tej zawiści — rzekłem — ale owi bogacze powinni się starać o pozyskanie sobie serca biedniejszych dobroczynnością.

— Ba! Oni też to czynią, ale czynią fałszywie. Wydaje się u nas miliony na załagodzenie nędzy, lecz z drugiej strony wydaje się też miliony na zbytki; nędzarcza widzi owe zbytki i to go rozgorycza. Żaden monarcha europejski nie wydaje tyle milionów na urządzenie zbytkownych festynów ile nasi „królowie z łaski złota“. Aby uzyskać cześć i chwałę pierwszego między milionerami nie szczędzi się niczego. Tytuł „pierwszej“ zdobyła sobie Mrs. Willie Vanderbilt wydaniem ścieżki czarodziejskiego balu w dniu poświęcenia swego pałacu. Ale inne damy pozazdrościły jej tego zaszczytu. Jeszcze dziś cały Nowy York pełen jest opowiadań o festynie wydanym przez Mrs. Bradley-Martin. Same dekoracje kwiatowe pochłonięły 60,000 mk., podczas gdy pani Vanderbilt wydała na ten cel tylko 40,000 mk. Pani Bradley-Martin zapłaciła za muzykę 12,000 mk., a pani Vanderbilt 15,000. — Ile w ogóle wydano na te dwa wielkie bale — o tem nikt pewnego nic nie wie, ale nie przesadzę, gdy powiem, że każdy bal pochłoniął więcej niż pół miliona marek.

— A to przecież nie jedne bale.

— Zaiste przyznaję, że zbytki to nadzwyczajne.

— Zrozumiesz też teraz pan, że w takich warunkach owa dawna równość zaginęła bezpowrotnie — a powstał olbrzymi kontrast pomiędzy bogaczem a biednym. Ale nie mówię o tych festynach dla tego, aby mych rodaków ganić, tylko, aby udowodnić, że stosunki u nas zmieniły się znacznie i to na gorsze pod każdym względem. Z rozmowy z panem wiem, że pan piszesz do gazet, otóż przestrzeż swych rodaków, aby nie wyprawiali się do nas po złote runa, bo te już zabrane. Znajdą u nas lichy tylko kawałek chleba, a z owej dawniejszej równości niema nawet śladu.

Chciałem jeszcze rzucić zapytanie, ale statek przybił do brzegu. Amerykanin, z prawdziwą amerykańską bezwzględnością pechał się do łodzi, z przeświadczeniem, że obywatelowi wolnej Ameryki

zawsze i wszędzie pierwsze należy się miejsce — mnie na pożegnanie przestać krótkie „Tare well!“

Gerliczy.

W LESIE.

Coś tam za mną bieгло ciągle,
Coś z za pleców mi szeptało,
Gdym drożyną kroczył leśną,
Zarośniętą ścieżką małą.

Na błękitnych niezabudkach
Coś świeciło, by leż rosa,
I widziałem chwiejne ślady
Na opornych kępkach wrzosa.

Jakieś znaki dawał chyłkiem
Śnieżny rumian, jaskier złoty;
Brzmiały zewsząd na przemiany
To westchnienia, to chichoty.

A wśród brzozek i leszczyzny
Ktoś odzywał się szelestem:
„Nie poznajesz mnie już nawet?
To ja jestem! To ja jestem!“

Chciałem uciec; bez tchu biegnąc,
Wreszcie padłem wyczerpany
— A chichoty, a westchnienia,
Brzmiały dalej na przemiany.

St. R.

o gazetach.

Rzecz

wyłoszona na wiecu w Bruch w Westfalii
przez *Witolda Leitgebra.*

(Ciąg dalszy.)

Dużo, o! dużo chwastów w życiu naszym na obczyźnie, a wszystkie biorą swój początek z lekceważenia i zaniedbania języka, co ma miejsce tam, gdzie lud gazet polskich nie czytuje. Zapłonić wstydem trzeba się, słysząc, jak w rodzinach polskich n. p. zamiast „Jan“ wołają „Johann“ lub „Hans“, a córki „Gretkami“, „Lenami“ i podobnemi chrzą przezwiskami, nadając tym sposobem dzieciom już w kolysce piętno niemieckie i skazując je na odstępstwo, bo imię niemieckie to już jak gdyby paszport do przeciwnego obozu, gdzie nie z chlebem i solą na nas czekają, ale gdzie dawno cychają na naszą zagładę. W obec tylu zastraszających klęsk, które nam grożą, gazety są nam koniecznie potrzebne, żeby stawiły zapórę wynarodowieniu. Ponieważ pisma polskie stoją na straży interesów polskich, więc nie powinniśmy ich zdradzać, opuszczać, a przez to osłabiać i podkopywać, ale popierać i utrzymywać ich byt. Pisma wdzięczne Wam będą, Szan. Rodacy, jeżeli nadsyłać im będziecie korespondencje, tj. jeżeli wypadki zaszły, a będące w związku ze sprawami ogółu polskiego, jeżeli Wasze zdania słuszne, Wasze zamiary zdrowe, Wasze pragnienia usprawiedliwione, Wasze doświadczenia określacie w treściwych słowach jasno i prosto, tak jak słuszność lub niesłuszność ich odczuwacie i posłecie do redakcyi. Do takiej korespondencji nie potrzeba ręki wprawnej, — wiem Wasze dłonie spracowane i do pióra nienawykłe — ale byle wiadomość przez Was podana była nową, byle na prawdzie i słuszności była opartą, byle inni mogli z niej korzystać, piście śmiało, a redakcyje gazet chętnie z tego użytek zrobią.

Dzisiejsze pokolenie polskie stosunkowo mniej ma ludzi wybitnych na wszelkich polach pracy, niż przed 30, a nawet 20 laty. Zastraszające to zjawisko przypisać trzeba faktowi stopniowego zwięzania się pól pracy dla naszej inteligencji, skutkiem czego ubożeje ona i zmniejsza się liczebnie. Tymczasem nasze położenie wymaga, żebyśmy mieli jak najwięcej działaczy w każdym kierunku. Dlatego też nie tylko ludzie uczeni i światli, ale i lud powinien zrozumieć swój obowiązek i starać się więcej niż przeciętny człowiek, stać się społeczeństwu użytecznym.

Nikt nie wymaga oczywiście, żeby lud miał się oddawać jakimś badaniom naukowym i odznaczać wiedzą, która wymaga specjalnego kształcenia, ale potrzeba nam silnych charakterów, ludzi dzielnych, tęgiech, którzyby gorąco ukochawszy ojczyznę, poparli dążenia narodu i odznaczyli się czemkolwiek, którzyby przedewszystkiem na każdym kroku bronili narodowości, którzyby w innych pojęciu obowiązku wpajali, a przytem sami dobrym świecili przykładem, którzyby dumni byli z nazwiska Polaka, polskiego urodzenia swego na pośmiewisko lub na stratę nie wydali, którzyby słowem i czynem rozniecali ogień pracy obywatelskiej. Ojczyzna tak mała od nas wymaga, tak łatwo spełnić można swoją powinność, tak łatwo stać się zasłużonym. Bracia, czy nie wolicie, żeby naród był z Was dumny, niż żeby was lekceważył, lub może nawet przeklinał?! Każdy z nas może sobie położyć zasługi według swego upodobania i zdolności. Bracia, wśród Was dużo ludzi zdolnych do sięgnięcia po zasługę. Niech jeden zasłuży się tem, że będzie godził poważnionych z sobą Polaków, że w towarzystwach skupi usiłowania do jedności i zgody — bo bez jedności nie ma całości. Niech drugi przestrzega, żeby nie tylko jego ale i innych Polaków dzieci mówiły po polsku, niech ostrzega Polaków, aby z Niemkami się nie żenił. Niech trzeci namawia do powrotu w ojczyste strony, czwarty do trzeźwości i oszczędności, piąty do abonowania gazet polskich i t. d., a tak każdy spełni dobrowolny obowiązek, każdy zasłuży się społeczeństwu w dowolnym kierunku.

Wszystko to, o czem dzisiaj Wam mówiłem, gazety codziennie piszą, codziennie powtarzają i powtarzać muszą, bo ledwie setne ziarno pada na ziemię zryną. Niestety! Gazety znajdują wdzięczne pole działania, jeżeli głos ich nie będzie głosem wołającego na puszczy. One wtenczas będą drogowskazem oświaty i słupem ognistym prowadzącym nas do celu upragnionego. Wtenczas gazety będą niejako abecadłem obowiązków obywatelskich dla młodzieży, a szkołą dla dorosłych.

Czytając gazety, myślcie, rozważajcie, rzecz nierozumiałą Wam czytajcie dwa, trzy razy, aż ją zrozumiecie i pojmiecie w całej rozciągłości i głębi. O rzeczy nierozumiałe, niejasne Wam pytajcie innych, wyjaśniajcie je sobie nawzajem, rozprawiając o nich już to w domu, już to w towarzystwie na zebraniach. Posiedzenia Wasze w towarzystwach zyskają na tem, bo skoro będą żywotniejsze, skoro jednym z celów będzie wzajemne pouczenie się, przyciągać będą liczniejszych członków. Nie mogą przytem dość napomnieć, żeby każdy z członków towarzystwa starał się w rozprawach

głos zabrać, myśl nową podać, zdanie swoje wypowiedzieć, zapatrywanie swoje wyrazić, prosić o wyjaśnienie. W towarzystwie, któremu dotychczas przewodniczyłem, nikt ani wahał, ani wstydził się zapytać publicznie, jeżeli pragnął wyjaśnienia i słuszny, uczciwy, godny naśladowania to sposób postępowania. A różne tam zachodziły pytania. Pytano naprzykład: 1) Czem się różnią Litwini od Polaków? 2) Gdzie się znajduje korona polska? 3) Jakie prawo mają Polacy do Prus Zachodnich i Wschodnich? 4) Kto są Kaszubi? 5) Czemu Śląsk nazywany starą Polską? i t. d. Takie i tym podobne pytania, które Wam się następcą podczas rozmowy lub czytania, stawiajcie gazetom, jeżeli sami dostatecznej odpowiedzi na nie nie znajdujecie, a gazety chętnie wam dadzą drukowane wyjaśnienia. Będzie to nie tylko z pożytkiem dla Was, ale i dla ogółu, wtenczas każdy numer gazety, jeżeli chociaż tylko jedno wyjaśni takie pytanie, będzie pożyteczniejszy, niż całogodzinne rozmowy przy kufu piwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Zdobycze cywilizacji europejskiej w Japonii.

W jednym z ostatnich numerów „Petersburskich wiadomości“ znajdujemy korespondencję z Japonii ciekawą z tego względu, że autor jej porusza nowe zupełnie strony życia japońskiego, mianowicie: mówi o zastosowaniu, jakie znajdują w Japonii, nowe i najnowsze zdobycze cywilizacji europejskiej.

Otóż przedewszystkiem dowiadujemy się, że kraj cały pokryty już gęstą siecią dróg żelaznych i że nowe drogi wyrastają, jak grzyby po deszczu. Co prawda, koleje japońskie nie mogą komfortem, ani wygodami ośnić Europejczyka: wagony są tak niskie, że korespondent po środku tylko mógł się wyprostować, wówczas jednak dostawał głowę do sufitu.

Budynki stacyjne również nie nęcą wzroku: są to budy, sklecone z desek na prędec. W środku takiego „dworca“ mieści się kasa, po bokach platformy dla publiczności. Mają jednak koleje japońskie dobre swoje strony, bo poczynając od godziny szóstej z rana, aż do jedenastej wieczorem, co godzina wyrusza ze stacyi pociąg, czyli że w ciągu doby pasażer ma do rozporządzenia trzydzieści sześć pociągów osobowych i przeto może się opóźniać „tylko o minutę“ bezpiecznie. Drugim obyczajem, któryby warto przewieźć przez morza i lądy aż do naszej Europy — jest niezwykła taniość komunikacyi. Bilet klasy pierwszej z Kobe do Yokohamy — przestrzeń prawie taka, jak między Warszawą a Petersburgiem — kosztuje 20 marek. Wobec tego pociąg zawsze jest przepelniony.

Prócz dróg żelaznych posiada Japonia mnóstwo kolejek podjazdowych konnych i kanałów, pokrytych zawsze statkami pasażerskimi i towarami; drogi wszystkie nawet polne — „bite pierwszego rzędu“.

W każdej, bodaj najmniejszej, wiosce znajdujemy pocztę, telegraf i telefon; prócz tego na drogach naprost kolonii oddzielnych stają słupy ze skrzynkami do

listów. Korespondencję ową zabiera pocztylion przejezdny, zostawiając wzamian w skrzynce listy i telegramy adresowane na imię właściciela kolonii. Przy podawaniu depesz płaci się za jeden wyraz 3 fenygi. Listy bez znaczków pocztowych bywają sumiennie doręczane i odbiorca płaci tylko za markę.

Gazet posiada Japonia bardzo wiele, wszystkie są tanie nadzwyczaj, groszowe, ale za to też czytelnictwo jest tam daleko znacznie rozpowszechnione wśród ludu niż w innych krajach europejskich. Ludzi nie umiejących czytać i pisać w Japonii niema. W każdej wiosce znajduje się szkoła, w której, na równi z językiem japońskim, wyklada się angielski, wobec czego na ziemiach Mikada trudno spotkać młodzieńca, któryby choć cokolwiek nie umiał po angielsku. W szkołach średnich, prócz angielskiego, uczą jeszcze języków francuskiego i niemieckiego.

Dziwilo korespondenta to, iż nigdzie w szkołach japońskich nie uczą po rosyjsku, zadał więc w tej kwestyi pytanie kuratorowi okręgu naukowego Tokroskiego. Pedagog japoński obiecywał mu, że skoro kolej syberyjska zostanie ukończona i skoro Japonia rozpocznie handel z Rosją, wtedy Japończycy nauczą się prędko po rosyjsku. — „Teraz nam wasz język niepotrzebny“.

Każde, bodaj najmniejsze, miasteczko, jest oświetlone elektrycznością i to nie tylko ulice, lecz i sklepy, sklepiki, restauracje, herbaciarnie i t. p. Właściciele domów, rozumiejąc swój interes, chętnie oświetlają domy elektrycznością, gdyż to chroni od pożarów. W Kioto, Tioko, Yokahamie, Kobe i wielu innych miastach kursują tramwaje elektryczne.

W każdym mieście okręgowem, na wiosnę i na jesień, urządzają się wystawy przedmiotów, które wytwarzają mieszkańcy danej miejscowości. Mieszczą się wystawy owe w zwyczajnych szopach drewnianych, otwarte są codziennie od 8mej z rana do 6-stej wieczorem. A wiecie, ile się płaci za wejście na wystawę? W przykładzie na nasze pieniądze — 2 fenygi. Ma się rozumieć tych wityrn wspaniałych, jakie się łączą w mózgu Europejczyka z pojęciem wystawy, napróżno szukałbyś tutaj. Towary spoczywają na zwyczajnych półkach drewnianych, na każdej widzimy cenę. Okazy można więc nabymać, ale wystawca obowiązany jest każdą rzecz zbyłą zamienić wnet nową. Zwiedzających zawsze pełno. I znów nasuwa się myśl, że wiele rzeczy własnych, ale ulepszonych, mogłaby Europa od Japonii przejąć. Dalej w każdym mieście okręgowem — muzeum. Jestto zazwyczaj jedyny w mieście dwupiętrowy budynek murowany. Na piętrze mieszczą się wyroby fabrykantów miejscowych — na dole te same przedmioty, ale wytworzone w fabrykach pierwszorzędnych Europy i Ameryki. Tym więc sposobem robotnicy, zwiedzający muzeum, mogą porównywać produkty własne z zagranicznymi; że to ma znaczenie dla przemysłu wielkie, chyba mówić o tem nie potrzeba. Za zwiedzanie muzeum nie płaci się nic, wszyscy bowiem mogą z nich korzystać — to też sale zawsze przepełnione. Przy muzeach znajdują się czytelnie, również bezpłatne, w których publiczność odpoczywa, pali, oraz może czytać wszystkie gazety miejscowe.

Co niedziela uczniowie szkół idą pod zwierchnictwem nauczycieli za miasto na spacer i tam obznajamiają się z przyrodą. Chłopcy i dziewczęta maszerują w parach z chorągiewkami. Prócz tego, raz na miesiąc szkoła przerywa lekcje na trzy dni i dzieci odbywają wycieczkę dalszą, a ponieważ drogi żelazne i parostatki przewożą uczniów darmo, więc wycieczki owe nieraz są bardzo nawet dalekie. Młody Japończyk może poznać swoją ojczyznę.

Wodociągi znajdują się wszędzie i ludność w każdym domu ma doskonałą wodę; w miastach, a nawet wioskach, bardzo często napotykamy fontanny. Ogrodnictwo i sztuka nadawania drzewom kształtów najfantastyczniejszych doszły w Japonii do takiego stopnia udoskonalenia, jak nigdzie na całej kuli ziemskiej.

Żeby dowieść namacalnie, jak umieją Japończycy korzystać z darów przyrody, dość jest opowiedzieć fakt następujący: W odległości 15 do 20 wiorst od Kioto znajduje się jezioro Biwa, odgraniczone od miasta pasmem wysokich gór. Jezioro leży wyżej od miasta i Japończycy zbudowali tunel, długi na cztery wiorsty, i w tunelu urządzili kanał, którego wody służą do nawodnienia pól, a zarazem są wyborynym środkiem komunikacyjnym. Myślicie, że to wszystko? O nie! Wodociągom zamiejskim dostarcza kanał wody świeżej i czystej, a siła jego prądu jest zużytkowaną jako moter do maszyn elektrycznych, więc pośrednio kanał służy jeszcze tramwajom i latarniom miejskim. Podjechałem — pisze korespondent — drogą żelazną do Osp, powróciłem zaś do Kioto ludką przez kanał. Pomimo, iż w tunelu prąd jest nadzwyczaj silnym, przesiedzieliśmy pod ziemią 24 minuty. Szerokość kanału wynosi, trzy sążnie, głęboki jest na sążeń, dwie łudki mijają się w tunelu swobodnie. Prócz kolei żelaznej i kanału, biegają jeszcze z Kiota do Ossa trzy doskonale szosy. Trzeba zauważyć, że szerokość doliny, w której leżą obie miejscowości rzeczone, nie przewyższa trzech wiorst.

Osądźcież więc teraz sami, do jakiego stopnia rozwoju doszła Japonia pod względem środków komunikacji. Japończycy rozumieją doskonale, że cudzoziemcy, zwiedzając ich ojczyznę, pozostawiają tutaj pieniądze i ożywczo wpływają na handel — czynią więc wszystko, aby ułatwić turystom przejazdu i odpoczynki. Wszędzie — nawet w najmniejszych miasteczkach — wznoszą się wspaniałe hotele, w których za 5 do 6 tal. można dostać przeschlichny pokój i całkowite utrzymanie, t. j. kawę, pierwsze śniadanie między 7 a 9 godziną rano, drugie śniadanie koło pierwszej, herbatę o czwartej po południu i obiad o siódmej wieczorem. Menu jest obfite, składa się z dwudziestu do trzydziestu potraw, więc wybierać można... Dalej oświetlenie, usługa, wanny, opał, jednym słowem wszystko, czego w hotelu zażądać można. Początkowo rząd wznosił hotele na wzór włoskich, ale teraz zajmują się tem przedsiębiorcy prywatni, i trzeba im oddać sprawiedliwość, zajmują się znakomicie. Nic dziwnego więc, że kręcą się po Japonii tłumy podróżujących yankesów i Angligów. W Tokio w Grand-Hotelu 600 numerów i zawsze prawie wszystkie zajęte. Na trzy dni przed przyjazdem

telegrafowałem o numer, ale mimo to nie znalazłem wolnego pokoju i gospodarz umieścił mnie pod strychem — gdzie latem, podczas upałów, nie mieszka nikt. Tak wszędzie, czasami nie chce się wierzyć, że to Japonia, a nie pierwszorządne miejscowości kąpielowe gdzieś we Francji lub we Włoszech.

Przypuszczałem, że cywilizacja japońska jest powierzchowną tylko, że korzystają z niej wyższe klasy społeczeństwa, że istnieje ona — że się tak wyrażę — na pokaz, i omyliłem się grubo. Z telegrafów, telefonów, poczt, dróg żelaznych, muzeów i wystaw korzystają wszyscy, i korzystają świadomie, za własne pieniądze. Umieją jednak Japończycy krytycznym okiem spoglądać na dary, które Europa im niesie i przyjmują to tylko, co naprawdę jest im potrzebnem. Więc ubierają się w swój kostium narodowy, mieszkają w domkach kartonowych, noszą sandały drewniane, bo im z tem dobrze i wygodnie. Fraki, lakiery i kamienice nie nęcą ich. W końcu przytacza korespondent rozmowę, którą prowadził w wagonie z p. Iacomato, właścicielem linii drogi żelaznej od Tokio do Hakodate. „Zwiezałem Europę i Amerykę — mówił finansista japoński — i przekonałem się, że koleje wasze — nie dla nas. Jesteśmy za biedni, żeby stawić takie dworce wspaniałe i zaprowadzać te wszystkie udogodnienia, jakie u was istnieją. Nam potrzeba komunikacji szybkiej i pospiesznej, i to mamy. Pociągi wychodzą co godzina, jak ruch się rozwinię, możemy je i co kwadrans wypuszczać, o wypadkach nie słuchać u nas. Z czasem, jak się wzbogacimy — co da Bóg, prędko nastąpi, pobudujemy sobie i my takie dworce wspaniałe i wagony wykwiłtne“.



Cześć pieśni!

Cześć ci, o pieśni! odradzasz z popiołu
Wszystko co przeszło, co j-ż być przestało,
Skamienialemu blask przywracasz czolu
I życiem nowem darzysz co przebrzmiało,
Za wszystko wielkie, odrodzone z pieśni
Cześć ci, o pieśni!

Cześć ci, o pieśni! skrzydłem archaniola
Unosisz duchy nad oteblanią ciemną
I u ołtarzy wszechświatów kościoła
Glorię im życia wskazujesz tajemną —
Za wszystko, z ziemskich wyzwolone cieśni,
Cześć ci, o pieśni!

Cześć ci, o pieśni! Za ognie i luno,
Za prawdy blaski, oświaty pochodnie,
Za hasła zémsty i krwawe pioruny,
Za druzgotane nienawiści, zbrodnie,
Starych przesądów wyteplione pieśni —
Cześć ci, o pieśni!

Cześć ci, o pieśni! Za sławy twej słońce,
Za huk gromu, i burze i szale,
Za nowych świtów, nowych myśli gońce,
Za wszechnarodów bratnie ideały,
Które myśl ludzka w tobie ucieleśni —
Cześć ci, o pieśni!

Mr-ka.



Rozmaitości.

Obraz zamachu na Canovasa del Castillo, skreślony na podstawie nowych doniesień, przedstawia się w drobnych szczegółach nieco inaczej niż pierwotnie. W pierwszej połowie lipca przesiedlił się hiszpański dwór królewski na lato do miejsca kąpielowego San-Sebastian. Prezes gabinetu Canovas udał się tam za królową-rejentką, lecz niebawem, aby się usunąć trochę od obowiązków życia dworskiego i wzmocnić siły, wyjechał do sąsiednich kąpeli Santa Agueda. Jest to na uboczu leżąca, mniej ludna miejscowość. Zbrodniarz przybył do Madrytu już w początkach lipca, aby zbadać teren i porobić przygotowania. Pomimo, że policja hiszpańska posiadała jego fotografię w albumie podejrzanych, poruszał się zupełnie bez przeszkody ze strony władz. Dowiedziawszy się o wyjeździe Canovasa do Santa Agueda, postanowił szukać tam sposobności do spełnienia zamachu.

W chwili zamachu znajdowały się w galerii zakładu kąpielowego, przeznaczonej na przechadzki, oprócz Canovasa, trzy tylko jeszcze osoby. Canovasa policja wcale nie strzegła, prawdopodobnie na własne jego życzenie. Była to godzina drugiego śniadania. Canovas z żoną wychodził od siebie. Pani Canovas oddaliła się nieco, rozmawiając ze znajomą osobą. On na sygnał, dany dzwonkiem, udał się naprzód przez galerię ku kąpielnicy, gdzie była sala jadalna. W galerii zatrzymał go nieznany człowiek i z odległości 3 metrów strzelił doń z rewolweru. Canovas zraniony został kulą w czoło, ale nie stracił równowagi. Lecz zanim dwaj obecni goście kąpielowi i służący mogli nadbieść z pomocą, morderca strzelił jeszcze dwa razy; jedna kula trafiła w ramię, druga w pierś w okolicy serca. Wtedy Canovas padł na ziemię. Zbrodniarz wypalił jeszcze raz, wołając: »Niech żyje Hiszpania!« Był to strzał triumfalny niejako, gdyż wymierzony w powietrze. Kulę znaleziono w suficie. Odgłos strzałów ściągnął dopiero ludzi.

Zjawili się porucznik żandarmerii i naczelnik policji. Nadbiegła też pani Canovas, przypadła do męża, żyjącego jeszcze, lecz bezprzytomnego. Zanieśono go do pokoju na piętrze; pani Canovas, poznawszy beznadziejny stan małżonka, zwróciła się do mordercy i wśród gwałtownych wyrzutów uderzyła go wachlarzem w twarz. Ten z cynicznym uśmiechem ukłonił się kapeluszem i rzekł: »Nie jestem mordercą, pomściłem tylko moich braci anarchistów. Więcej nie mam z panią nic do czynienia«. Żandarmom, którzy go aresztowali, stawiał złoczyńca początkowo opór i powstała bójka, w której wzięli też udział rozjątrzeni na mordercę goście. Z podrapaną przetem twarzą został skrepowany. Prefektowi policji oświadczył, że śmierć Canovasa jest początkiem całego szeregu zamachów, które niebawem spełnione będą w Hiszpanii i innych krajach. Najprzód ma zostać zgładzony Faure — lecz są to przechwałki.

Zbrodniarz, Angiolitto został dn. 16 b. m. skazany na śmierć przez sąd wojenny w Vergara.

Złote myśli.

Skromność jest jedyną cnotą, z której się człowiek chęć może. W tej chwili, kiedy się skromnością poczyna szczyścić — traci ją bezpowrotnie.

Ten błogosławion dwakroć człowiek Boży, Którego serce ludzką miłujące, Cały swój zapał, całą pracę łoży, By dźwigać w niebo dusz biednych tysiące.

Wiadomości.

Komedia romantyczna ze śpiewami w trzech aktach p. t. »Ester« (Cyganka), napisaną przez p. Feliksa Bobowskiego, autora drukowanej w ostatnim czasie w »Pracy« i przychylnie przez Szanownych Czytelników przyjętej komedyjki p. t. »Za nic żydowskie swaty« rozpoczniemy drukować w następnym numerze naszego pisma.

Za duszę ś. p. Adama Asnyka, wiejsza-patryoty odbyła się w mieście naszym w kościele Farnym dnia 19 b. m. msza św. żałobna staraniem Towarzystwa Czytelni dla kobiet w Poznaniu wobec zapełnionego wiernymi kościoła; szczególnie panie licznie się zebrały. Koło śpiewackie przyczyniło się pięknym śpiewem wielce do podniesienia żałobnej uroczystości, którą zakończyła odśpiewana przez wiernych wzniosła i rzewna pieśń »Witaj Królów!«

Kupno i sprzedaż. P. Ignacy hr. Mielżyński z Chobieniec nabył od p. Stefana h. Dąbskiego wieś rycerską **Żakowo** w powiecie leszczyńskim z arealem 1500 morgów. — **Cmachowo** w Szamotułskim, dobra obejmujące 525 ha, sprzedał hr. Bniński Niemcowi p. Bake z Nowejwsi. pod Wronkami. — Wieś rycerską **Polanowice**, jedną z najpiękniejszych w strzelińskim powiecie, z arealem 4000 morg ma zamiar właściciel, mieszkający w Berlinie, sprzedać. Cena wynosi za morgę 400 marek, a zaliczka pół miliona marek. — **Kamienicę** w Poznaniu przy ul. Wilhelmowski pod 1. 3 sprzedał mistrz rzeźnicki Simon, kupcowi Rudolfowi Chajmowi.

Owsa i żyta każdą, choćby najmniejszą ilość, zakupuje prowiantowy król. urząd w Gnieźnie i płaci każdorazowe, najwyższe, urzędowo zatwierdzone targowe ceny miejskie, uwzględniając przedewszystkiem, producentów. Rólnikom nadarza się dobra sposobność korzystnego zbytu zboża.

Dla właścicieli sadów. Poznańska izba rolnicza wzywa właścicieli sadów, którzy zamierzają wziąć udział w międzynarodowej wystawie owoców, rozpoczynającej się dn. 24 września w Hamburgu, obok powszechnej wystawy ogrodniczej, ażeby zgłosili się z oświadczeniem: 1) czy i w jakich rozmiarach wezmą udział w wystawie, gdzie poddać się muszą wskazówkom delegata ministerstwa rolnictwa i zapłacić 5 marek za metr kwadratowy miejsca; 2) czy i w jakich rozmiarach reflektują na subwencją państwową, przyrzeczoną przez ministra rolnictwa, na pokrycie kosztów.

Stęszewo. Jarmark, który miał się tu odbyć 3 b. m. przeniesiono na dzień 31 tego miesiąca.

Gniezno. Gospodarze niemieccy postanowili założyć tu stowarzyszenie z ograniczoną poręką, mając na celu hodowlą bydła ras szlachetnych oraz handel tem bydłem na szersze rozmiary.

Gołańcz. Grunt b. listonosza Babsa nabył za 5700 p. Pietrzyński. — Kowal p. Szudrowicz w Smolarach kupił od kowala p. Markowskiego dom mieszkalny wraz z kuźnią. — Gościnnie pan Stein sprzedał swój gościniec przy rynku gościnnemu p. Burdzińskiemu w Szamotułach za 9500 mk.

Kruświca. W końcu września r. b. odbędzie się tu wystawa owoców, którą urządza powiatowe strzelińskie Towarzystwo popierania sadownictwa. Okazy na wystawę przyjmują także i z innych powiatów, nietylko ze strzelińskiego.

Szamotuły. Stowarzyszenie pszczelarzy na Ottorowo i okolice odbyło posiedzenie w mieszkaniu pana nuczyciela Chelmińskiego, który miał ciekawy odczyt na temat: »O jesiennem

podkarmianiu pszczoły«. Przyszłe zebranie odbędzie się w połowie września w Szamotułach.

Teatr prowincjonalny Z powodu ostatniego pobytu teatru prowincjonalnego w Kościanie »Gazeta Kościańska« takie słuszne czyni uwagi: Doczekał się Kościan przyjazdu sympatycznego teatru prowincjonalnego, który podobno w tych dniach kończy dziesięciomiesięczny sezon i przenosi się dla podratowania finansów na parę miesięcy do Królestwa polskiego. Jeżeli wieść ta prawdziwa, smutne to dla naszej prowincji, boć jeżeli teatr poznański, stały, mający obecnie utrwalone podstawy bytu przez »Pomoc« — zapomina o swoich obowiązkach, jeżeli prowodyrzy jego nie życzą sobie, aby podczas latowych miesięcy objeżdżał prowincję — toć powstanie teatru prowincjonalnego było czynem obywatelskim w myśl potrzeb i pragnień prowincji podjętym. Czy podejmujący spełnili swe zadanie uczciwie orzec mogą krociowi widzowie, boć prasa naszej prowincji dawno to orzekła. I my czujemy się w obowiązku, najpochlebniejsze słowa prasy prowincjonalnej potwierdzić i nas zachwycić dobór sztuk, skład towarzystwa, artystyczna gra, bogate kostiumy, punktualność i akuratność administracyjna, to też tem bardziej zadziwia nas, że teatr tak artystycznie a uczciwie prowadzony, nie znalazł głębiej myślących, możliwych protektorów, ułatwiających mu pracę czy to w trudnościach z władzami, czy w ciężkich chwilach zawodów finansowych. Dlaczego musi ten teatr porzucić naszą prowincję czyż nie jesteśmy w stanie utrzymać skromnych wymagań uczciwie prowadzonego teatru? Uderzmy się w piersi — ile tysięcy ginie marnie na rzeczy mniej doniosłe, ile pracy poświęcamy utopiom, ile czasu czeczmy lub drogo kosztującym rozrywkom. Już kilka pism prowincjonalnych podnosiło zadanie i doniosłość teatru szczególnie na prowincji gdzie jest on silnym środkiem edukacyjnym i umoralniającym i my to zaznaczamy w nadziei, że pomyślą o tem ludzie dobrej woli i ułatwią sympatycznej drużynie jak najprędzej powrót w nasze strony.

Ruch w Towarzystwach.

Krzywiń. Dnia 23go sierpnia rb. obchodzi nasz Bank ludowy, eing. Gen. m. unbesch. Haftpl. 25letni jubileusz swego istnienia z następującym programem:

1. Msza św. na intencją jubileuszu o godz. 9tej rano.
2. Wymarsz wspólny na strzelnicę w Krzywiniu o god. 1szej po południu.
3. Sprawozdanie za czas od założenia Banku do dnia jubileuszu.
4. Wspólna zabawa przeplatana koncertem miejscowej kapeli.

Walne zebranie Kółek rolniczych powiatu Gostyńskiego odbędzie się w Gostyniu, dnia 22go bm. o godz. 3ciej po południu, na sali p. Jankiewicza, z następującym porządkiem obrad. 1. Jak osiągnąć największe zyski z chowu koni, referent Wicepatron. 2. O skutkach szczepienia czerwonki w powiecie, ref. p. Szymanski, weterynarz pow. 3. O zabezpieczeniu od ognia i gradu. 4. Wnioski członków.

Doniesienia literackie.

„Przewodnika Zdrowia“ (Berlin, Karlstr. 32) wyszedł nr. 8-my (na sierpień) i zawiera: Nauka wynikająca z katastrof kolejowych. — Zjazd lekarski w Berlinie (dokończenie). — Na czem polega szkodliwość noszenia mączkowanej białizny? — Wrażenia z podróży zdrowotniczej. — Przewoźnicy i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo. — Od wydawnictwa. — Ogłoszenia.

Chleb dla swoich.

Potrzeba lekarza. W jednym z miast zachodnio-pruskich pożądanym jest osiedlenie się lekarza Polaka. Okolica czysto polska. Blizsze wiadomości w redakcyi „Gaz. Grudz.”

Adwokat Polak może znaleźć bardzo dobre miejsce w Prusach Zachodnich. Blizszymi szczegółami bardzo chętnie służy „Dziennik Poznański”.

Rodak poszukuje większej wsi z kościołem i szkołą, gdzieby mógł założyć **skład rzeźnicki, połączony z handlem wszelkich artykułów spożywczych.** Czytelników prosi o łaskawe wskazówki „Dziennik Kujawski”.

Obrona prawna.

Kto nie wypełniony formularz wekslowy zaopatrzy w swój akcept i wyda z rąk nieodstępowały, podpada karze stepłowej nawet w takim razie, jeżeli wystawiający weksel po wypełnieniu go na czas w stepel zaopatrzy. Tak orzekł sąd rzeszy niemieckiej.

Ważny wyrok. Sąd nadziemniański w Hamburgu orzekł, że chlebowadca ma prawo wydalić służącą bez wynagrodzenia i wypowiedzenia, natychmiast, gdy okaże się nieposłuszną, jeśli atoli zaraz jej nie wywali, w takim razie może to uczynić dopiero za przepisaniem prawnie 6-tygodniowym wypowiedzeniem.

Ciekawy wyrok wydała izba karna w Erfurcie na właściciela pewnej oberzy. Do oberzy tej wstąpiła kobieta blizka pogoju. Właściciel atoli spostrzegłszy stan jej, a obawiając się niewygodnych następstw dla swego interesu, wywalił ją z domu. Sprawa oparła się o sąd, a chociaż gospodarz zaznaczył, iż osoba ta nie odznaczała się wielką moralnością, to izba karna osądziła go na 3 miesiące więzienia za porzucenie osoby, potrzebującej opieki, a która się niejako opiece jego powierzyła, wstępując do jego oberzy.

Rady i wskazówki.

Petroleum w gospodarstwie domowym do wielu służy użytków. Obuwie zeschnięte po przemoczeniu nasmarować petroleum, a stanie się znowu miękkie. Cynowe naczynia czyszczone kawałkiem flaneli zmaczanym w petroleum, błyszczą jak srebrne. Sprzęty domowe politurowane — wycierane petroleum, odzyskują połysk. Petroleum stanowi też dobry środek przeciw robactwu.

Wiadomo, że szkodliwym jest kopeć lampy zwłaszcza dla osób mających słabe piersi. Można unikać zgubnego wpływu, wieszając ponad lampą w odległości kilku cali gąbkę, zmaczaną w czystej wodzie. Pochłonie ona wszelki dym; musi być jednak codziennie myta w gorącej wodzie.

Wynalazki.

Inżynier ryżsko-orłowski drogi żelaznej Około Kulak zbudował przyrząd, za pomocą którego usunięty być może z szyn kolejowych człowiek lub zwierzę bez żadnego uszkodzenia. Po doświadczeniach przedwstępnych ostateczna próba nowego aparatu dokonana być ma na odbywającym się obecnie zjeździe inżynierów kolejowych w Rydze.

Informacje, dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

Dzierżawy.

W Pile jest do wydzierżawienia od 1-go kwietnia 1898 restauracja dworcowa. Oferty składać należy do 15 października w biurze tamtejszej inspekcji kolejowej.

Firmy.

W miejsce dotychczasowej firmy: „A. Rekowski” w Poznaniu, która została wymazana z sądowego rejestru firm, zawiązana i zapisana została do sądowego rejestru spółek spółka pod firmą: „A. Rekowski et Co., sp. z o. p. w Poznaniu”.

Konkursy.

Ogłoszono konkurs nad majątkiem pani Aleksandry Gertig w Poznaniu (ulica Fryderykowska nr. 3), zawiadowcą masy konkursowej jest kupiec, p. Jerzy Fritsch w Poznaniu.

Zniesiono konkurs nad majątkiem kupca, p. Nachschoena w Kępnie.

Subhasty.

Sprzedane zostaną na subhastę: w sądzie bydgoskim w dniu 24 b. m. o godz. 9 rano dobra Niwie, przeszło 500 mórg obszaru; w sądzie koronowskim 30 b. m. o godzinie 9 rano dobra Wielki Łońsk, 400 mórg obszaru; w sądzie węgrowskim dnia 31 b. m. o godzinie 9 rano dobra rycerskie Ostrowo, przeszło 800 mórg obszaru.

Zniesienie subhast.

Zniesiono subhastę: 1) nieruchomości cieśli p. Michała Stasika, położonej w Kotlinie pod nr. 78 (powiat jarociński); 2) nieruchomości włościanina p. Stanisława Piotrowskiego, położonych w Ziemiocy pod nr. 26 i nr. 27 (powiat kościański.)

Przemysł.

Cegła z piasku. Wyrób cegły z piasku proteguje sekcja gospodarcza oddziału warszawskiego Towarzystwa popierania handlu i przemysłu, przeznaczając ten materiał na wiejskie budynki ogniotrwałe. Do budowy miejskich domów kilkopiętrowych cegła z piasku nie byłaby zdadną, dla wiejskich zaś budynków jednopiętrowych stanowi bardzo pożyteczny materiał, z powodu trwałości i niskiej ceny.

Rolnictwo.

Niszczenie perzu. „Baltisches Wochenblatt” zamieszcza wiadomość o niszczeniu perzu za pomocą peluszki, której uprawa tak korzystną okazała się w okolicach nieodpowiednich dla koniczyny. Dla sprawdzenia spostrzeżenia tego zasiano zeszlę wiosny peluszkę w pewnej miejscowości jedynie tylko dla wypróbowania jej działania, przytłumił ją perz. Na zwirowatym i mokrym polu rozkrzewił się perz tak dalece, że nie można było spodziewać się już żadnej z niego korzyści. Tylko kosztowna uprawa, wycinanie i wykopywanie chwastów w czasie posuchy wstrzymało po części gwałtowny ich rozrost. Zasianie peluszki i pozostawienie jej na pniu aż do dojrzałości nasienia wytepiło perz do tego stopnia, że w czasie jesiennej uprawy pola zaledwie przy usilnym staraniu można było znaleźć słaby, wynędzniały korzonek jego.

Gospodarstwo.

Z „Zeitschrift der Landwirtschafts-Kammer für Schlesien” dowiadujemy się, że

w dominium Schmarsee, pod Celichowa, znakomitym środkiem przeciwko zarazie pyska i racic okazał się odwar z wrzosu ((*Erica vulgaris*). Chore zwierzęta chętnie piły ten napój (dla jednego zwierzęcia wystarcza garść wrzosu, zgotowana w 10 litrach wody) i po 3 dniach wracały do zdrowia. Dawany jako środek zapobiegawczy, zabezpiecza każde zwierzę przed zarażeniem się. Środek ten jest prosty i tani, tak, że każdy w razie potrzeby może go spróbować i wynikami podzielić się z kołami rolników.

Środek przeciwko zarazie pyska i racic, wynalazł też jak pisze „Deutsche Tagesztg”, weterynarz Hecker w Ermsleben, i rozsyła go zgłaszającym się, dopóki zapas starczy, na próbę.

Jarzyny.

Kartofle rychle przedzej do jedzenia przydatnymi uczynić można, gdy się je wybierze ze ziemi i zagrzebie na dni kilka w suchym wystawionym na promienie słońca piasku. Tym sposobem zmniejszy się w kartoflach zawartość wody, a zwiększy zawartość mączki i kartofle wnet dojrzeją.

Ogrodnictwo.

Kwiat Mickiewicza. Z Warszawy donoszą: Na uczczenie Adama, w roku jubileuszowym ma być ochrzczony nazwiskiem jego jeden z kwiatów. Towarzystwo ogrodnicze wezwało właśnie polskich ogrodników-specjalistów i ogrodników-amatorów do wychodowania jakiej pięknej odmiany kwiatu, któryby nazywał się kwiatem Mickiewicza.

Sprawozdania handlowe.

Ceny przecięciowe najważniejszych artykułów żywności w miesiącu lipcu r. b. W Poznaniu: za 1000 kilogr. pszenicy płacono — marek, żyta 112, jęczmienia 108, owsa 134, grochu okrągłego 145, grochu długiego 220, soczewicy 420, ziemniaków 42,1, słomy 35,0, siana 45,0 marek; za kilogram wołowiny od kulki płacono 1,25 marek, od brzucha 1,15, wieprzowiny 1,20, cielęciny 1,30, skopowiny 1,35, wędzonej okrasy (krajowej) 1,52, masła świeżego 2 10, smalcu wieprzowego (krajowego) 1,45 marek; za kilogram mąki pszennej płacono 0,28 młk, rzanej 0,19, kopę jaj 2,17 marek. — W Bydgoszczy: za 1000 kilogramów pszenicy płacono 156 marek, żyta 109, jęczmienia 118, owsa 124, grochu okrągłego 140, grochu długiego 240, soczewicy 450, ziemniaków 43,8, słomy 40,0, siana 41,5 marek; za kilogram wołowiny od kulki płacono 1,15, od brzucha 1,25, wieprzowiny 1,25, cielęciny 1,15, skopowiny 1,30, wędzonej okrasy (krajowej) 1,55, masła świeżego 1,75, smalcu wieprzowego (krajowego) 1,60 marek; za kilogram mąki pszennej 0,29, rzanej 0,23, kopę jaj 2,59 marek.

Zniwa w Królestwie Polskiem według wiadomości nadchodzących ze wszystkich gubernii wszędzie już ukończone i wypadły dość pomyślnie. Pszenica i żyto uciepowały wprawdzie od deszczów, jednakże z sprzętu można być zupełnie zadowolonym.

Eksport chmielu z Niemiec w roku 1895/96:

Do Austro-Węgier	18,352 cent.
„ Wielkiej Brytanii	52,924 „
„ Rosyi	8,504 „
„ Francji	29,316 „
„ Szwajcaryi	7,322 „
„ Belgii	33,314 „
„ Szwecyi	5,740 „
„ Ameryki Północnej	21,312 „
„ innych krajów	40,000 „

Razem 215,784 cent.

Cyfrы powyższe nie potrzebują komentarzy. Olbrzymią wytwórczość i wywóz chmielu za granicę zawiadzają Niemcy przedewszystkiem bardzo taniemu kredytowi długoterminowemu, który umożliwia hodowcom i handlującym chmielom oddawanie towaru piwowarom na kredyt.

Humorystyka.

Zbrzydł mu Poznań.

— Wiesz co, Władku, zbrzydł mi Poznań już do ostatka... Nie wiem sam, co zrobić...

— Ależ zmiłuj się, człowieku, wszak Poznań jest coraz piękniejszym miastem... Nowe bruki, chodniki, oświetlenie...

— Tak, to prawda...

— Doróżki powozowe na gumach...

— Racya...

— Pięka kobiety...

— Wszystko to cudowne, ale zważ, że od trzech dni nie mogę znaleźć człowieka, któryby mi marne pięć talarów pożyczył... no, czyż nie może zbrzydnać takie miasto?...

Trudny wynalazek.

— Wynalazczość dziś na świecie

Cuda sprawia, panie;

Bo oto bez iskier ogień.

Bez narzędzi granie,

Proch bez dymu — i bez drutów

Telegrafowanie.

— To nie wszystko... — Cóż chcesz jeszcze?

Zapyta uczony...

— Ot, dopiero byłyby wielki

I w świecie wstawiony

Mędrzec, któryby wynalazł:

Małżeństwo... bez żony!

W KANTORZE.

— Słuchaj, Izidor! czego ty się tak długo namyślasz?...

— Ty, Leosz, potrzebujesz wiedzieć, co ja jestem zawsze taki — wolnomyslny.

FRASZKA.

Mówisz tedy, filozofie:

— Niech ciekawość cię nie dręczy;

Do tajnego kufra życia

Śmierć ci bowiem klucze wręczy.

— A na dyabła, — pytam ciebie,

Klucze mi się wtedy zdadzą,

Kiedy kufra — jestem pewny —

Nigdy mi już nie oddadzą?

W salonie.

— Pani głos prześliczny! Słuchał bym go całymi dniami...

— Pomów pan z mamą...

Komplement.

— Wiesz pan co? Sprawiasz pan takie na mnie wrażenie, że kiedy patrzę na pana, to mi się moi pacjenci przypominają.

— Jaktó? nie rozumiem pana?... a czem pan jesteś?...

— Weterynarzem!

W KUZNI.

Majster do czeladnika.

— Nie wal tak do licha w kowadło... To przecież nie fortepian.

Plotki.

Bajka.

Ni to bajka, ni to plotka:

Pewna plotka

Na tem sławę zasadzała,

Że wciąż haczyk omijała.

Nie dosyć na tem! Kiedy rybak wędkę

Rzucił w wód tonie, drobna sztuka taka,

Manewrom zręcznym polecając chętkę,

Zawsze zdołała mu odgryźć robaka —

Gdy nie całego, przynajmniej w połowie —

(Jużci że mogła drażnić rybolówce!..)

Próżno ją siostry karcily z oddali:

— Ej, ej! nie szalej!

Marnie się bawisz! do czasu ominiesz,

A w końcu zginiesz!

Najlepiej od haczyków stronić jaknajdalej.

Lecz na to plotka:

— Ha! ha! ciekawam, kiedy to mnie spotka!..

Ma on fortele,

Mam ja ich wiele.

O! patrzcie! świeży rzucił haczyk w wodę, —

Zaraz wam rzeczy dowiodę

I tę haczykową rozwinię metodę.

To mówiąc, zmierza ochocza i prędka —

Wtem — zadrgnie wędka...

Chwila... rozpacznie rzuca się i miota...

Chybiona psota!

Na całe uwieńczenie przemysłu i dzieła

Haczyk połknęła.

Sensu nie pragnę nawijać na motek:

Świat ten się roi od plotek.

Ze świata dziecięcego.

Sześcioletni chłopys do siedmioletniej dziewczynki:

— Maniu! ożeń się ze mną...

A na to Mania:

— A będziesz mógł żonę z trojgiem lalek wyżywić?

EROTYK.

Tys kwiatek,

Tys róży płatek,

Tys mój świat!

Lecz, cudna,

Jest rzecz trudna

Jesć kwiat!

*

Wolę niech będzie mech

Lub grzyb,

Ale miej, z łaski swej

Na chleb!

NA WSI.

— O czem kochany sąsiad tak myśli?

— Gdzieby znaleźć źródło taniego kredytu.

— Mój sąsiadzie — ja myślałem na piaskach za stodołą znaleźć kopalnię złota, ale również bezskutecznie, jak i szanowny sąsiad dobrodziej.

Nieznajomość prawa.

— Rzeczywiście moja mamó, gazety mają słusność; my kobiety nie mamy wyobrażenia o prawie. Pragnęła bym bardzo brać lekcye tego ważnego i zajmującego przedmiotu.

— Dobrze moja Andziu, pomówię o tem z panem Stanisławem, młodym i zdolnym adwokatem. A jakie prawa chciałaś poznać: cywilne czy kryminalne?

— Jeżeli to mamie wszystko jedno, to naprzód... rozwodowe.

TELEGRAMY.

London.

Anglia, co w żadnej burzy i wrzawie

Swych zysków z oka nie traci

Oświadcza dzisiaj Grecyi łaskawie,

Że za nią kosza zapłaci,

Nikt nie jest faktem tym zadziwiony,

Znane angielskie romanse:

Ona chce w swoje drapieżne szpony

Zagarnąć greckie finanse.

Konstantynopol.

Niespodziewaną sławę turecką

I tryumf fakt ten zakłóca,

Że ją Europa trzyma, jak dziecko,

I pośrednictwo narzuca.

I błaga biedna prawie ze łzami,

Bo nie jest całkiem spokojna:

„Dajcie, niech z Grecyą pomówim sami,

Bo zowu może być wojna!”

Ateny.

Po niedługim krwawym boju,

Pragnąc siedzieć już w spokoju,

Bada dziś Grek, niezbyt męski.

Kto przyczyną świeżej klęski?

Ze swem zdaniem wszyscy biegną,

Pokazuje ten na tego;

Ale próżne tu gadanie:

Co się stało, nie odstanie.

Berlin.

Prusak w swoim własnym kraju,

Spokój pragnąc dziś zachować,

Krzyczy dzisiaj wielkim głosem,

By policję zreformować.

Bo ze sprawy Tausch-Lützow

Wyszły takie sensu wątki,

Że policya w całych Niemczech

Sama robi

Wiedeń.

Przystał być kelner „rzecznikiem idei“,

Do knajpy wraca, by piwo roznosić,

Za nim cukiernik, który cukier klei,

Do „budy“ spieszy; nie może głupstw głosić.

Cóż to ma znaczyć? cóż to za panowie?

To z parlamentu wrócili — posłowie!

Madryt.

Bacząc na Wchód, Europa

O Htspanii zapomniła

Ale dzisiaj znów się pyta!

— Cóż tam z Kubą, moja mała?

— Wszystko dobrze odpowiada,

Myśląc w duchu: wielkie nieba!

Dla honoru znów zwycięstwa

W biuletynach tworzyć trzeba!



Pośrednictwo



przy sprzedaży i dzierzawie dóbr, folwarków i lasów, regulowaniu hipotek i zaciąganiu pożyczek na większe majątki na pierwsze miejsce lub też bezpośrednio po Ziemstwie Poznańskim, oraz na domy w górnej części miasta Poznania na pierwsze miejsce albo tuż po za bankowymi pieniędzmi **przyjmuje**

Dom hipoteczno-komisowy

(Drwęski i Langner.)

w Poznaniu, Rycerska ulica 38

Założone w r. 1876.

firma sądownie zapisana.

Telefon Nr. 295.

Sprzedaże.

Kilka rzeczywiście pięknych

folwarków,

przy warunkach bardzo przystępnych **tanio do nabycia** a korzystnie położonych z urodzajną ziemią, dobrze odbudowanych i z silnym inwentarzem, sumiennie polecieć może i to bez wszelkich kosztów a mianowicie:

1. folwarczek

510 mrg. do połowej pszennej, reszta dobrej żytniej ziemi z pięknymi budynkami i nadzwyczaj silnym inwentarzem, szkoła i szosa w miejscu oraz niedaleko miasta, przy zaliczce 20.000 marek.

2. folwarczek

360 mrg. wszystko buraczana ziemia I Cl., z pałacem o 18 pokojach w cudnym parku, budynki jak forteca, z ślicznym inwentarzem, tuż przy mieście powiatowym z gimnazjum szkoła żeńska, znacznym garnizonem i t. d. przy zaliczce 36.000 marek.

3. folwarczek

300 mrg.; wszystko pszenna i żytnia ziemia, piękne budynki dostateczny inwentarz, dobre położenie i pewnym widokiem obfitych żniw, przy zaliczce 12.000 marek.

4. folwarczek

250 mrg. wszystko buraczana ziemia, dobre budynki, tylko mleka od znacznej cukrowni, przy zaliczce 10.000 mk.

5. folwarczek

310 mórg żytniej ziemi, budynki niezłe, wystarczający inwentarz i z dobrą uprawą ziemi, przy zaliczce 10.000 mk.

6. folwarczek

370 mórg pysznej ziemi i z bardzo dobrymi budynkami, pięknym, obszernym domem mieszkalnym o kilkunastu pokojach w śród ślicznego parku, przy zaliczce 12.000 marek i t. d. i t. d.

Centralna Agentura dóbr

Drwęski i Langner w Poznaniu, Rycerska ul. 38.



Wierzchowiec,

gniały wałach, ośmioletni, 5 cali, bez błędu, kompletnie ujeżdżony i nadzwyczaj spokojny, jest na sprzedaż za cenę 650 mk. w **Dominium Sierosław** p. Dombrowka Poznań.



Sztuciec

w **dobrym stanie** jest **tanio na sprzedaż**. Gdzie? Wskaże Eksp. „Pracy“.

Szukający miejsc.

Gorzelnik

kawaler uczony **ślusarz-maszynista**, doskonały w swym zawodzie, 6 lat w **obecnej posiadłości**, wolny od wojskowości i **kształcony u Delbrücke w Berlinie**, szuka posady od zaraz lub od października r. b. przy **skromnych warunkach**. — Bliższych szczegółów udzieli **bez wszelkich kosztów**.

Drwęski i Langner Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska 38.

Wykształc. człowiek,

państw. egz. nauczyciel, biegły w gosp. i kupieck. książkowości i rachunkowości, obeznany z tworzeniem steril. prof. dr. Gärtnera mleka tłustego i steril. mleka niezbiernego. w skutek czego litr mleka przynosi 36 fen., szuka od zaraz miejsca jako domowy lub prywatny nauczyciel, albo rendant, książkowy fabryczny lub gospodarz w większych dobrach rycerskich, a ew. stanowiska celem założenia i prowadzenia zakładu sterylizacyjnego. M. kaucją m. zł. Łaskawe oferty upr. pod lit. L. I. 27 poste-restante

Saarbrücken (Saar).

Nader uzdolniony

agronom

liczący lat 35, żonaty, tylko z małą rodziną, z wyższym wykształceniem, **8 lat w obecnej posiadłości** gospodarstwie renomowanym — mogący się powołać na świetne rekomendacje pierwszych powag poszukuje posady od zaraz.

Drwęski i Langner Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska 38.

Wolne posady.

Do mego składu wyrobów mięsnych poszukuję (416)

panny,

córki porządnych rodziców, rzetelnej, umiejącej mówić po polsku i niemiecku.

Franciszek Opieliński Krotoszyn ul. Kaliska.

BOROWY

żon., w starszym wieku, któryby zarazem podjął musiał ukopania 900.000 szt. torfu, potrzebny od 1-go stycznia 1898 r. do brab polsk. majątku w Księstwie.

Drwęski i Langner Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Siedmiu

PISARZY

kawalerów, biegłych w piórze, obeznanych z książkowością, potrzeba od 1 października lub zaraz na pensją 300—350 mk.

Drwęski i Langner Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Gorzelnik

żon. z skromnymi pretensjami, potrzebny od zaraz do średniej gorzelnicy w Księstwie.

Drwęski i Langner Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Borowy

żon., w wieku 30 do 40 lat, z dobr. świadectw, potrzebny od 1-go stycznia 1898 do dozoru małego lasu oraz pola na znaczną pensją i de putat.

Drwęski i Langner Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Kilku ekonomów

kaw., potrzebni od zaraz i 1 10 r. b. na pensją 400—600 marek i wolne utrzymanie.

Drwęski i Langner Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

osoby samotnej

Od 1. 10. 97. poszukuje się w starszym wieku do samodzielnego zarządu na wsi.

Warunki: gruntowna znajomość: dobrego gotowania, szycia, prania i prasowania. Zgłoszenia z podaniem ży. ciorysu, kopii świadectw i Swych warunków przyjmuje Ekspedycja „Pracy“ pod lit. S. R. 1897. (415).

Ucznia

do handlu korzeni, win, cygar i destylacji szuka (403)

K. Felicki w Ujściu (Usch).

2 uczni

przyjmie (410) Strzelecki zegarmistrz w Mogilnie, (drugi skład w Inowrocławiu).

2 uczni

z odpowiednim wykształceniem potrzebuje zaraz lub od 1 października.

D. SPRADA w Śmiglu handel towarów kolonialnych, delikatesów i win.

Une Française

avec accent parisien, désire se placer comme institutrice une dame de compagnie. S'adresser à Me Jackowska, Pomorzaniec p. Pudewitz

Silni robotnicy

znajdą trwale zajęcie za wysoką zapłatą.

C. Scheibler & Co. fabryka sztucznych nawozów, Kolonia-Ehrenfeld.

Subjekta i ucznia

Dobrze poleconego z dobrem wykształceniem szkółnym potrzebuje zaraz lub od 1-go października r. b.

W. Walkowiak, handel towarów kolonialnych i żelaza w Janówcu.

Chłopak

szesnastoletni, Polak, mówiący cokolwiek językiem niemieckim, potrzebny jest zaraz, do psów strzeleckich. Zgłoszenia pod adresem: Habberfeld, Lanke b. Bernau Bez. Potsdam.

Piękny meblowany pokój od frontu na ożywionej ulicy jest od każdego czasu **tanio do wynajęcia**. Gdzie? Adres poda Eksped. „Pracy“.

PATENTE
schnell und sorgfältig durch
RICHARD LÜDERS
Civil-Ingenieur in GÖRLITZ